

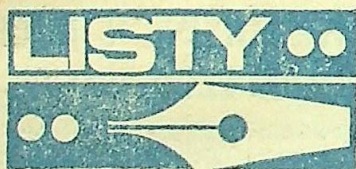
KONKRETY

nr 48

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok V (NR 235) 26 LISTOPADA 1976 R. CENA 2 ZŁ



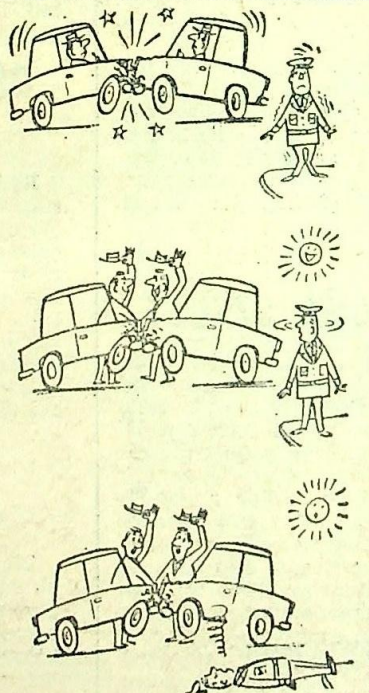
Wstęp wzbroniony

Spotkało mnie wielkie upokorzenie w biurze notarialnym w Lublinie. 17 X 76 r. o godz. 11,50 poszłam do Państwowego Biura Notarialnego załatwić zaproszenie dla ciotki do ZSRR. Zapukałam do drzwi z wywieszoną — kierownik biura notarialnego. Po chwili otworzył drzwi i weszłam. Stałam koło drzwi. Za chwilę przyszła z przejściowych otwartych na oścież drzwi (z pokoju do pokoju) pani i niegrzecznie mnie wyprosiła, komentując takimi słowami: „Jak miała pani odwagę wejść do biura skoro nikogo nie ma, a jakby zginęły pieniądze albo pieczętka to by pani miała do czynienia z milicją”.

Zaszokowało mnie to. Nie wiedziałam jak się odezwać. Na poczekalni było parę osób i jeden pan stanął w mojej obronie mówiąc, że pani ta nie pierwszy raz zachowuje się niegrzecznie. Na to ona, że chyba wisi kartka gdzie się załatwia zaproszenia. Ale w korytarzu jest ciemno, więc nie każdy zauważył tę nieszczęsną kartkę i my, interesanci, jesteśmy posądżani o skłonności do złodziejstwa.

A jeśli chodzi o pieczętka i pieniądze to one powinny mieć odpowiednie miejsce, przynajmniej ja tak uważam.

(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)



Leonarda Michalska — instruktorka gimnastyki. Fot. Krzysztof Raczowski

● **Odnaleźć w człowieku siły** — strona 8-9

ZESZYT. Rondo. Po wewnętrznej taśma, przypominająca małą kolejkę: kilkadziesiąt pojemników poruszających się w dużym tempie. Na zewnętrznej stoliki z maszynami do szycia. Kilkadziesiąt szwaczek. Nieprzypadkowa jest taka właśnie kolejność postrzegania. Na pierwszy rzut oka trudno odnaleźć człowieka.

Młoda dziewczyna — Halina Kucharzewska. Na krawędzi stolika leży zeszyt. Tak, aby majstrowa nie widziała, a ona sama bez trudu mogła przebiegać wzrokiem po gęsto zapisanych stronach. Halina wyjaśni mi potem: „tylko wzrokowo chcę utrwalić, bo dzisiaj mam karikówkę z fizyki”. Zaglądam na boczną półeczkę. Gałganki, nici, śrubokręt, jakieś drobizgi o nieznanym mi przeznaczeniu i zeszyt do języka polskiego. Notatki z ostatniej lekcji: temat — „Oświecenie”, przy nazwisku Diderot uwaga: „encyklopedysta” i cytata: „...Nie ma zjawisk oderwanych, a potęgą rozumu ludzkiego polega na dostrzeganiu ich zwią-

ków z otaczającym światem, choćby były one nader nikle...”

Jej koleżanki z sąsiednich stanowisk z zainteresowaniem zwracają się w naszą stronę. Uśmiechają się: „Pierwszy rok jest w technikum wieczorowym, to i taka pilna”.

Stefania Smagalska — majstrowa na drugim potoku — mówi tak: „Ja o tym zeszycie wiem. Trzeba po prostu szanować ludzki zapal, pragnienie awansu. Jakby ją teraz „przyciąć”, chociaż formalnie jak najśluszniej, wiele byśmy stracili. Halina czułaby się skrzywdzona. Tak. Człowieka trzeba szanować”.

Strona 4

TOMASZ KALICKI



REKORD W „POLKOWICACH”

Górnicy oddziału G-14 ZG „Polkowice” dla uczczenia VIII Kongresu Związków Zawodowych i zbliżającego się „Dnia Górnika”, 23 bm. ustanowili nowy, zmianowy rekord wydobywania, pobijając tym samym najlepszy wynik uzyskany w historii KGHM.

Na II zmianie oddział G-14, kierowany przez sztygara Światosława Niechylskiego, wydobyl 4.620 ton rudy, przekraczając zadania planowe o 3.329 ton. O sukcesie zdecydował wysiłek całego zespołu.

(Tek)

DNI HONOROWEGO KRWIODAWSTWA

W województwie legnickim działa 51 klubów honorowych dawców krwi — w tym pięć klubów młodzieżowych. Ogółem liczba honorowych dawców krwi wynosi 12.137 osób z czego 5.155 to członkowie klubów.

Pod względem ilości honorowych krwiodawców na 1000 mieszkańców w wieku produkcyjnym, zajmujemy pierwsze miejsce w kraju! Świadczy to o dużym morale i bezinteresowności szerokiego rzeszy honorowych dawców krwi, jak też o rozumieniu korzyści, jakie daje krwiolecznictwo.

W województwie legnickim działa 6 punktów krwiodawstwa, które w br. pobrały od dawców 4.400 litrów krwi. Wiele osób oddało już ponad 20 litrów krwi, a więc tyle, ile wynosi limit kwalifikujący do nadania odznaki „Zasłużony dawca krwi PRL”.

WYKONALI ROCZNE ZADANIA

Na 43 dni przed terminem (18 listopada) załoga zakładu „Przemków”, należącego do Zielonogórskich Zakładów Eksploatacji Kruszywa, zameldowała o wykonaniu rocznego planu wydobywania — 201 tys. ton — kruszywa uszlachetnionego. Ponadto dostarczono odbiorcom dodatkowo 109 tys. ton pospółki i 66 tys. ton piasku.

Do końca roku załoga „Przemkowa” wyprodukuje jeszcze 25 tys. ton kruszyw uszlachetnionych.

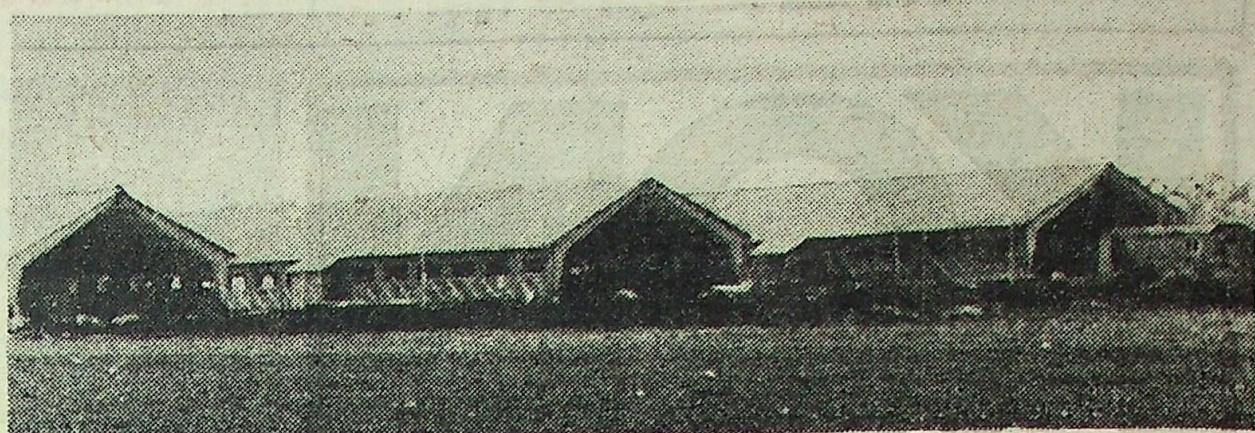
DOM DLA NAUCZYCIELI

Kilka lat temu widoczny na zdjęciu budynek był obiektem szkolnym. Ponieważ liczył sporo lat i groził zawaleniem się „wyprowadzono” dzieci. Dłuższy czas stał niewykorzystany. Zdecydowano się wreszcie na remont kapitalny i adaptowano go na potrzeby miejscowego środowiska nauczycielskiego. Nie tak dawno remont zakończono. Do budynku wprowadza się dziewięć rodzin.



Zdjęcia: Stanisław Celoch

KOMBINAT HODOWLANY



W Kombinacie PGR Szklary Górne powstaje duży kompleks obiektów hodowlanych. Składa się on z cieleńnika o 800 stanowiskach i sześciu jałowników — każdy pomieści 268 sztuk bydła. Oprócz tego wybuduje się magazyny, stodołę, silosy na kiszonkę, sieć wod-

ociągowa, budynek administracyjno-socjalny, kotłownię, drogi i inne obiekty.

Cykl budowy tego rodzaju zabudowań inwentarskich trwa 24 miesiące. Roboty rozpoczęto pod koniec maja br., inwestycja zaawansowana jest w jednej trzeciej. Wykonawcą jest Zakład Remontowo-Budowlany Owczary.

„CZŁOWIEK - ŚWIAT - POLITYKA”

20 listopada w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie odbyła się wojewódzka inauguracja X Dni Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek — Świat — Polityka”. Otwarto także tematyczną wystawę.

We wszystkich placówkach kulturalnych województwa legnickiego z okazji „Dni” odbywają się spotkania, prelekcje, konkursy itp.

(Pacz)

W SYSTEMIE KOMPUTEROWYM

Wczoraj w KGHM, z inicjatywy ZG „Polkowice”, odbyła się konferencja Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa na temat komputerowego systemu ruchu załogi. Współorganizatorami konferencji byli duńska firma A/S Regne Centralen i ZETO Wrocław.

W wygłoszonych referatach przedstawiono wyniki pierwszego etapu zastosowania systemu, który na polu głównym ZG „Polkowice” działa przeszło rok, wydatnie podnosząc jakość ruchu pracowników pod ziemią i na powierzchni. W najbliższym czasie system ten będzie rozbudowany do pełnej konfiguracji dla trzech rejonów kopalni.

(L)

ŚWIĘTO PATRONA SZKOŁY

W poniedziałek, 22 listopada, Zespół Szkół Ekonomicznych w Legnicy świętował dzień patrona szkoły — Stefana Żeromskiego. W całodziennych uroczystościach wzięli udział wszyscy uczniowie oraz zaproszeni goście: przedstawiciele kuratorium oświaty i wychowania i dyrekcji innych legnickich szkół średnich. Szkolne święto odbywało się pod hasłem „Twórczość Stefana Żeromskiego szkołą patriotyzmu”. Na jego program złożyły się: poranek poświęcony młodości i latom szkolnym, pisanie specjalne zajęcia z wychowania obywatelskiego we wszystkich klasach, uroczysty koncert w Teatrze Miejskim. Odbyła się także, przygotowana przez uczniów, sesja popularno-naukowa, w czasie której młodzież przedyskutowała problemy historii i współczesności, oraz patriotyzmu i obywatelskiego zaangażowania w twórczości i działalności Żeromskiego.

Imię Stefana Żeromskiego nosi obecnie Liceum Ekonomiczne, wchodzące w skład zespołu. W czasie tegorocznych, pierwszych obchodów dnia patrona szkoły, uczniowie postanowili ubiegać się o nadanie imienia pisarza całemu Zespołowi Szkół Ekonomicznych.

(ast)

WYRÓŻNIENIE „GÓRNIKA”

Ośrodek Kultury ZG „Polkowice” uczestniczył jako jedyna placówka górnicza w V Ogólnopolskiej Gieldzie Programowej Klubów i Domów Kultury odbywającej się 5—7 listopada w Krakowie.

Centralna komisja programowa giełdy zakwalifikowała do prezentacji i upowszechnienia aż trzy programy. Turniej hoteli robotniczych ZG „Polkowice”, „Polkowiński jarmark gratów” i „Hoteliadę”. Program „Turniej hoteli robotniczych ZG „Polkowice” został na giełdzie nagrodzony medalem.

OŚRODEK TRADYCJI RUCHU MŁODZIEŻOWEGO

Rada Wojewódzka FSZMP w Legnicy przystąpiła do tworzenia Ośrodka Tradycji Ruchu Młodzieżowego. Ideą tego przedsięwzięcia jest ocalenie pamiątek z historii i tradycji organizacji młodzieżowych działających na terenie obecnego województwa legnickiego w 30-lecie PRL. Cennymi darami mogą być np. dokumenty, zdjęcia, dyplomy itd. RW FSZMP prosi wszystkich posiadających materiały archiwalne o informacje pisemne (Legnica, ul. Mickiewicza 3), lub telefonicznie — nr 238-40.

EKSPOZYCJA DOROBKU AMATORÓW

Złotoryjski Ośrodek Kultury wystawia aktualnie 247 prac 78 artystów-amatorów zagłębia miedziowego. Zgromadzone tu obrazy, ceramika i tkaniny poddano ocenie jury. Przyznano sześć równorzędnych nagród, które otrzymali: Ewa Baczmańska z Jawora, Halina Drzewińska-Lisiecka z Lubina, Jan Buzy z Legnicy, Andrzej Kmiecik z Polkowic, Michał Rusiewicz ze Złotoryi i Czesław Rzepka z Głogowa.

(pacz)



Od kilku lat władze województwa postulują budowę drugiej elektrociepłowni w Lubinie. Inwestycja ta warunkuje program budownictwa w mieście, zależność w tym przypadku jest oczywista — nowo powstające domy muszą być ogrzewane. Co robi się w tej sprawie?

Odpowiada przewodniczący Komisji Planowania Urzędu Wojewódzkiego, Edward Kozioł:

— Komisja Planowania przy Radzie Ministrów zatwierdzi-

ła nasz wniosek w sprawie budowy elektrociepłowni lubińskiej w czerwcu ubiegłego roku, czyniąc odpowiedzialnym za inwestycję Ministerstwo Hutnictwa. Oznaczało to, iż większością kosztów zostanie obciążony KGHM. Projekt elektrociepłowni i decyzje w sprawie lokalizacji, w tym momencie leżały w naszych biurkach od dwóch lat. Interweniowaliśmy w tej sprawie wielokrotnie u władz centralnych, niestety bez widocznych efektów. Główną przyczyną opóźnień w rozpoczęciu budowy są nieporozumienia dotyczące współudziału w kosztach. Po prostu nie bardzo może dogadać się trzech wspólników — KGHM, Gospodarka Komunalna i reszta użytkowników — przedsiębiorstwa przemysłowe. Kilka dni temu Komisja Koordynacyjna przy województwie legnickim podję-

ła decyzję o bezwzględnej konieczności rozpoczęcia budowy elektrociepłowni na początku przyszłego roku. Ustalono również klucz obciążenia kosztami, oraz uczyniono użytkownikiem przyszłej elektrociepłowni Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Ciepłej.

Do tej pory nasze działania zasadało się przede wszystkim na obfitej korespondencji z Ministerstwem Hutnictwa. W ostatnim piśmie dano nam nadzieję, że coś się ruszy. Niezależnie jednak od targów i nieporozumień personalnych sprawa ma charakter bardziej ogólny. Bez elektrociepłowni, a właściwie na razie jej I etapu, budownictwo mieszkaniowe w Lubinie w latach 1978—80 byłoby zahamowane. Do tego na pewno nie dopuszczamy.

Andrzej Łapiński

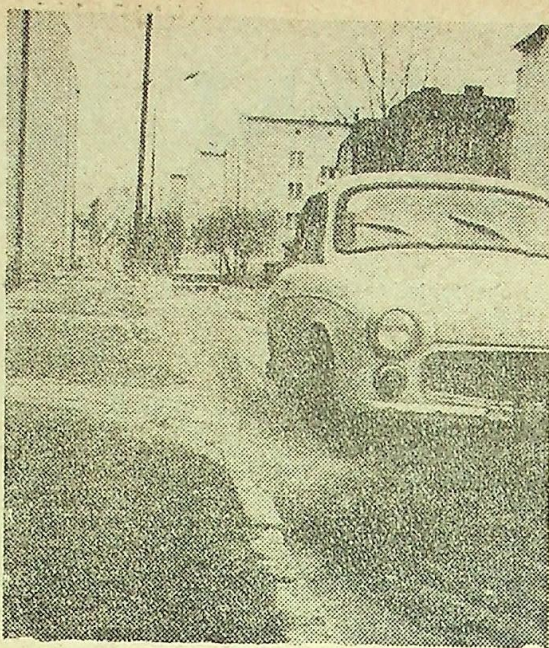
WODY... NA JEZDNIACH POD DOSTATKIEM

Wzdłuż sporego odcinka szosy w kierunku Legnicy, w rejonie osiedla Przylesie, po obfitych deszczach stoją bajora wody.

Na ul. Małomickiej pomiędzy przystankiem PKS a zakrętem jest obniżenie terenu, które po deszczach wypełnia się wodą.

Takich ulicznych jeziorzek jest w Lubinie więcej. Na każdej niemal ulicy w zagłębieniach i wzdłuż krawężników sto woda. Znający się na rzeczy twierdzą że w wielu miejscach sknocone zostały nawierzchnie, w innych brak jest odpływu do studzienek odprowadzających (a raczej mających odprowadzać) nadmiar wód deszczowych. Kierowcy mówią że woda moczy hamulce w samochodach co zagraża bezpieczeństwu piesi umyka jak naddała od jezdni, gdy zbliża się dość szybko ładacy samochód. Do redakcji telefonują ci którym na czas nie udało się uskoczyć i teraz muszą korzystać z usług zakładu pralniczego.

Czy coś (oprócz zwiększenia ilości punktów pralniczych) da się zrobić w tej sprawie?

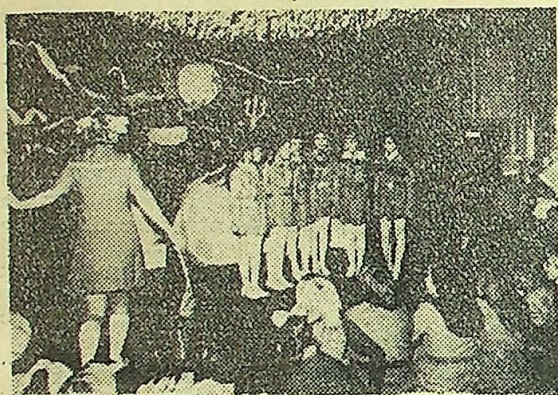


Fot. Krzysztof Raczkowiak

FESTIWAL PIOSENKI ZUCHOWEJ

Legnicki hufiec ZHP zorganizował wielce udany Festiwal Piosenki Zuchowej. Spiewem i piasmami popisywało się siedemnaście zespołów i czterech solistów reprezentujących osiem szkół podstawowych z Legnicy. Laureatami festiwalu w kategorii zespołów został: malec z drużyny „Uśmiech” (Szkoła Podstawowa nr 4), a najlepszym solistą okrzyknęto Maćka Matela (Szkoła Podstawowa nr 11).

Tę wspaniałą zabawę zorganizowała Komenda Hufca ZHP Legnica, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta i Młodzieżowy Dom Kultury.



Fot. Henryk Kruk

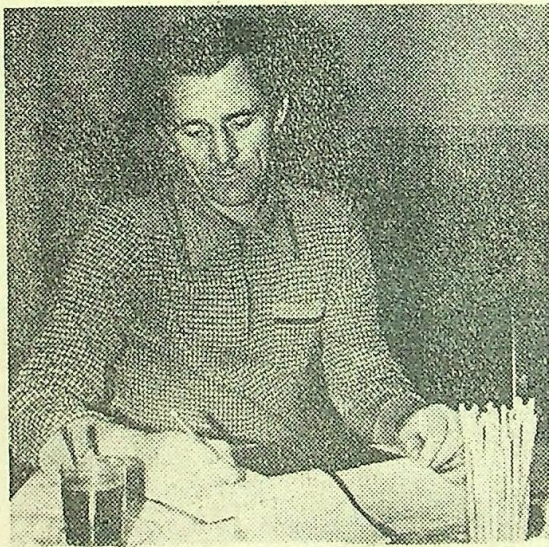
DELEGAT CHEMIKÓW

— Jestem instruktorem zawodu w warsztatach szkolnych. Na Zjeździe Chemików w Katowicach wybrany zostałem delegatem na Kongres Związków Zawodowych.

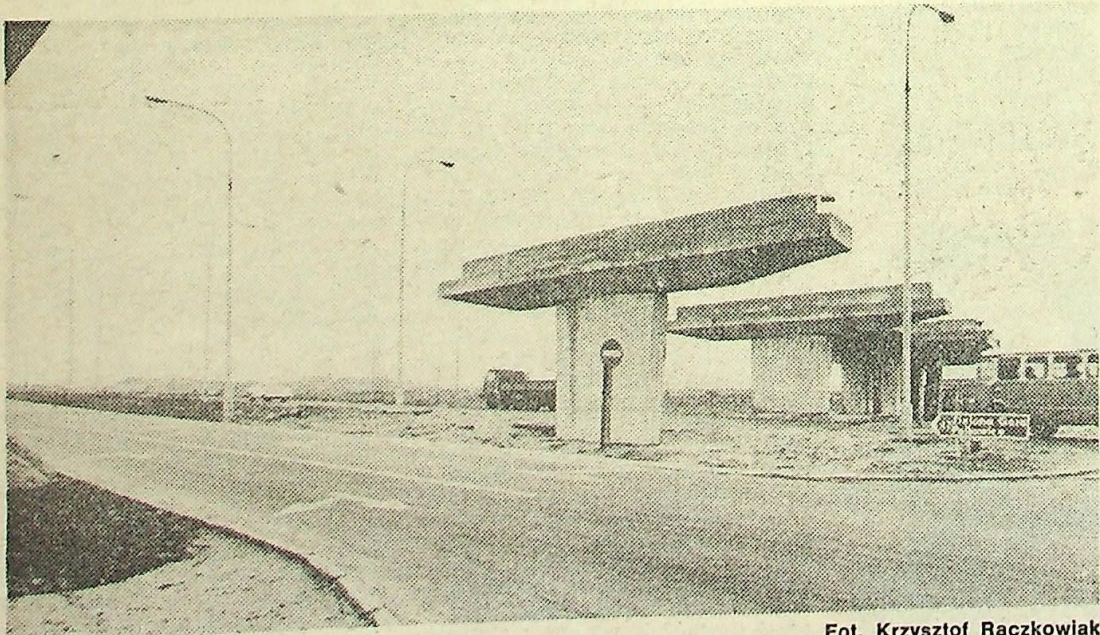
Na Kongresie będę pracował w zespole nr 12, który będzie się zajmował sprawami kwalifikacji zawodowych i mam zamiar poruszyć bardzo ważną rolę kształcenia robotników. Bazując na własnych doświadczeniach podczas nauki w legnickim Technikum Samochodowym i równoczesnym łączeniu teorii z praktyką mogę stwierdzić, że uzupełnienie wykształcenia daje duże korzyści uczącym się i przedsiębiorstwu. (Sc.)

Stefan Brzozowy — od 1956 roku pracownik Dolnośląskich Zakładów Wyrobów Papierowych „DOLPAKART” w Jaworze.

Fot. Stanisław Celoch



DWUPOZIOMOWE SKRZYŻOWANIE



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Wyjazd z ul. Szkolnej w Lubinie na obwodnicę, lub jej przekraczanie w kierunku Zalewu Małomickiego, sprawia kierowcom, pieszym sporo kłopotów. W tym rejonie zdarzyło się kilka wypad-

ków drogowych. Zupelnie bezpiecznie będzie po wybudowaniu dwupoziomowego skrzyżowania. Betonową konstrukcję stawiają ekipy Rejonu Dróg Publicznych z Oławy.

WYWIAD

JAK OSZCZĘDZAĆ?

— Panie dyrektorze, mieszkańcy województwa legnickiego coraz więcej zarabiają, jakie ma to odzwierciedlenie w PKO?

— Powiedziałbym właściwie, choć mogliby być bardziej oszczędni. Średni wkład oszczędnościowy statystycznego mieszkańca naszego regionu jest wprawdzie wysoki: wynosi 7.700 zł, to jednak ten sam wskaźnik dla kraju mów o 7912 zł. Zauważmy pod tym względem 14 miejsce na liście wszystkich województw. Suma wkładów PKO-owskich wzrosła z 2.843 mln zł w październiku 1975 do 3,2 mld w październiku br., tj. o 11,5 proc.

— Które z kilkunastu form oszczędzania w PKO cieszą się u nas największym powodzeniem?

— W dalszym ciągu najwięcej jest zwykłych książeczek obiegowych, na których w październiku br. było 1,4 mld zł, lecz zauważamy coraz większe zainteresowanie oszczędzaniem długoterminowym. Np. między październikiem 1975 i 1976 o 40 proc. wzrosły wkłady na książeczkach umiędzyczonych, które mogą być otwierane jako terminowe lub płatne na każde żądanie, przy czym rzecz jasna, te pierwsze są wyżej oprocentowane: od 4,5 po 12 miesięcy, nieruszania wkładów do 6 proc. po 36 miesiącach.

Nadal szybko rośnie stan oszczędności na książeczkach mieszkaniowych (przyrost 32-procentowy w ciągu roku); natomiast w mniejszym tempie na książeczkach samochodowych. Skoro o nich mowa, to chciałbym zwrócić uwagę, że przestaliśmy otwierać książeczki z wkładem 6 tysięcy, ponieważ cieszyły się zbyt małym powodzeniem. Tym którzy takowe jeszcze mają, radzimy dopłacić do „dziesięciotysięcznych”.

— Ciekawi nas, czy równie oszczędna jest nasza młodzież szkolna?

— Sądząc po dynamice przyrostu oszczędności na książeczkach SKO, nasza młodzież jest coraz gospodarniejsza. Od października 1975 do 1 listopada br. wkłady na książeczkach SKO wzrosły o prawie milion zł, przekraczają już 4,1 mln złotych. W wyrabianiu u młodzieży nawyku oszczędzania bardzo pomagają nauczyciele — opiekunowie SKO.

— W ostatnich latach PKO wprowadziła kilka nowych form oszczędzania i liczne udogodnienia. Na przykład rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe...

— Jest to moim zdaniem jedna z najciekawszych mających dużą przyszłość, form oszczędzania (wkłady na tych rachunkach w naszym województwie wzrosły w ostatnim roku o ponad 31 proc.). Nie jest jednak jeszcze tak powszechnie stosowana jak książeczki obiegowe, ponieważ, jak m. się wydaje, mało kto wie, jakie daje korzyści. Rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy ma wiele zalet, bo niezależnie od tego, że jego posiadacz może swobodnie dysponować wkładem jak przy książeczce obiegowej, ma on możliwość regulowania należności za towary i usług przy pomocy czeków, poleceń przelewu a także — wyreczenia się Powszechną Kasą Oszczędności w opłacaniu komornego rachunków za gaz i światło za telefon, ubezpieczenia, w spłacaniu kredytów itp. Wystarczy odpowiednio zlecić PKO, będzie systematycznie za swego klienta regulowała wszystkie płatności. Jest już w naszym województwie ponad 100 sklepów w których za towary przemysłowe można płać czekami.

— Najnowszą, bo funkcjonującą dopiero od ubiegłego miesiąca, formą oszczędzania jest tzw. lokacyjny bon oszczędnościowy. Jakie korzyści daje ten sposób lokowania kapitału?

— Moim zdaniem jest to w tej chwili najkorzystniejsza forma oszczędzania. Lokacyjne bony oszczędnościowe są wysoko oprocentowane i do tego jeszcze premiowane. Oprocentowanie roczne wynosi 6 proc., a łącznie z premią wypłacana po upływie 5 lat — 6,3 proc. W razie wykupu bonu przed upływem 5 lat, jego posiadacz otrzymuje odsetki obliczone w stosunku rocznym: w pierwszym roku — 3 proc., w drugim — 4 proc., w trzecim — 4,5 proc., w czwartym — 4,5 proc., w piątym 5 proc. Sprzedajemy bony wartości 1000 zł, 10 000 zł, 25 000 zł. Jeżeli np. wykupi pan bon za 25 000 zł, to po 5 latach wytrzymałość może pan powiększyć swój kapitał o 9 tysięcy zł, ponieważ do rocznych odsetek w wysokości 1500 zł dochodzi takiej wysokości premia, przy czym owe odsetki można inkasować po upływie każdego roku.

— Myślę, że po tych wyjaśnieniach Czytelnik nie będzie już miał wątpliwości, jakie formy oszczędzania wybrać. Dziękuję za rozmowę.

Z mgrem EDWARDEM WRÓBLEM

— dyrektorem Oddziału Wojewódzkiego NBP w Legnicy — rozmawiał

WŁODZIMIERZ KISIL

S

TATYSTYKA jest wymowna. Stefania Smagalska ma efekty: w pierwszym kwartale —

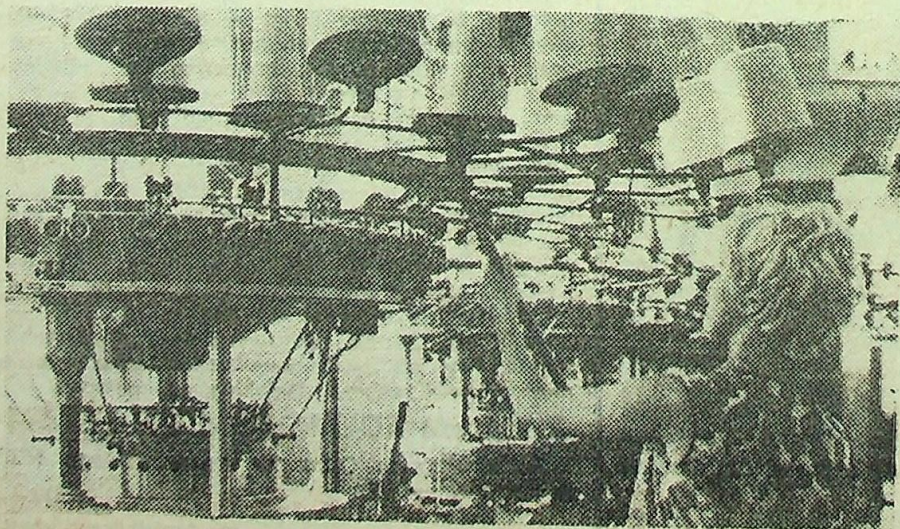
wykonanie przez zespół normy w 164 procentach, w drugim — w 179, w trzecim 185, w czwartym — 192. Rok bieżący: pierwszy — 183 (efekt przeszerzegowania do wyższej grupy, co pociągnęło za sobą zmianę kryteriów normowania; według poprzednich wskaźników wyszłoby 200 procent), w drugim spadek do 150, spowodowany zmianą asortymentu, z czasem wraz z nabieraniem wprawy wskaźnik będzie rósł. To jest prawidłowość dla zespołu numer dwa.

Wróćmy jednak do zeszytu. Miśtrzyni kończy konkluzję: „Pracujemy w akordzie, ale nie tylko aspiracje zarobkowe decydują o efektywności pracy. Pilność w szkole, nowa wiedza, także w jakiś sposób na to wpływa. Na przykład to przed pół rokiem przeszerzegowanie. Norma została podwyższona, ale również wzrosły stawki, w przeliczeniu jednak wyszło niby na to samo. Dziewczęta jednak dzięki wyobraźni zrozumiały sens tej operacji, czuły się usatysfakcjonowane awansem potwierdzającym wzrost ich kwalifikacji. To wiele, także rozumienie, przy taśmie. Ten kapitał procentuje choćby teraz, gdy dziewczyny adaptują się do nowego asortymentu.

PYTANIE. Gdy tu, do „Hanki” przyszedłem, problem wzrostu możliwości produkcyjnych był dla mnie zagadką. Zastanawiałem się: zakład zadeklarował w tym roku produkcję dodatkową wartości 27 milionów złotych. Deklarację podwyższano trzykrotnie. Jak to możliwe, skoro istnieje plan? Pozornie uzasadniony sceptycyzm zdevaluował się, kiedy pokazano mi związek pomiędzy zeszytem, szwaczką (jedną z trzydziestu przy taśmie), a funkcjonowaniem organizmu, jakim jest fabryka.

RUCH. Dyrektor naczelny „Hanki” Mieczysław Skowron przedtem kierował „Milaną”. Z tego okresu wspomina:

— Jeden z wydziałów przestał wykonywać zadania planowe. Kierownik rozkładał ręce, nie rozumiał: „przecież teraz warunki są wymiennie, dostają gotowe półfabrykaty, w magazynie jest ich pod dostatkiem, nie ma przestoju...” Długo nie wiedzieliśmy jak się z tą sprawą zabrać. Jak wpadłem na ten pomysł? Trudno dziś odpowiedzieć. Zaproponowałem, aby po drugiej zmianie „ciechcem podbić” z magazynu po trosze materiału. Efekt już po trzech dniach był zaskakujący: wydział zaczął wykonywać zadania planowe. W podświadomości robotnicze po prostu zrodził się niepokój: „zmniejsza się zapas, grozi mniejszy zarobek”. Szwaczki przecież pracują w akordzie.



Modernizacja to tylko część kapitału nowych możliwości produkcyjnych. Fot. Krzysztof Raczkowiak

TAKTYKA

TAMASZ KALICKI

Wymowna to ilustracja, że problematyka wzrostu produkcji jest również zjawiskiem psychologicznym. Cóż, odnotowanie faktu daje jednak niewiele, efekty pojawiają się dopiero po przeanalizowaniu zjawiska, po poznaniu jego mechanizmów. To jest właśnie to szukanie pozornie nikłych związków.

W „Hance” przyjęto na co dzień taki schemat. Prowadzi się na bieżąco szczegółową ewidencję wyrobów gotowych. Porównanie tych danych z zadaniami planu odcinkowego i narastającego umożliwia wyodrębnienie okoliczności zwiększania się lub zmniejszania wydajności pracy. Analiza i wnioski stają się wytycznymi do dalszej realizacji planu, do owego „zagadkowego” równania w górę, z dnia na dzień. Wydajność bowiem jest procesem nieustającym. Nie można jej zamknąć w wartościach stałych, pozornie optymalnych, można jedynie pomierzyć ją na określonym odcinku czasowym. Dyrektor Skowron ilustruje to realiami produkcji:

— Wydajność inaczej będzie się kształtowała po dwóch kwartałach, a inaczej, założmy, w październiku. Plan na rok 1977 opracowywaliśmy we wrześniu, kierując się stanem aktualnym: naszej wiedzy o potencjale technicznym, organizacyjnym i produkcyjnym i ludzkich kwalifikacji. A przecież nawet okres ostatnich trzech miesięcy roku obfituje w zmiany, a mamy przed sobą kolejne 12 miesięcy. Nieustanny proces doskonalenia będzie więc trwał, wyzwalać się będą nowe możliwości produkcyjne. Zdarza się, że słyszę pytanie: „jak to, w planie 100 jednostek, a wykonujecie 105?” No właśnie. Wykorzystaliśmy nowe wyniki, kładące z postępu możliwości. Trudno przecież do przewidzenia, co jednak nie zwalnia nas w trakcie bieżącej realizacji od ich poszukiwania. Dziś zresztą mówi się o tym jasno. Towarzysz Gierk na II plenum wyraził postawę hasła planów otwartych. Otwartych właśnie na możliwości, jakie daje czas. I my tę strategię gospodarki państwowej stosujemy w taktyce fabrycznej.

GODNOŚĆ. Irene Baran, I sekretarza KZ PZPR, spotykam przypadkowo przy wyjściu z wydziału szwalni.

Powie mi: — Ważne, by żadne pytanie nie pozostało bez odpowiedzi. Do końca życia pamiętać będę czerwiec tego roku. Spokój i powściągliwość załogi w trudnych chwilach. Produkcja szła wtedy rytmem przyspieszonym. Dlaczego właśnie tak? Trudno to wyrazić, ale to była lekcja robotniczej godności. Tej samej, która zadecydowała o klimacie, z jakim spotkała się Uchwała II plenum wśród na-

szej załogi. Dla ludzi były one wyrazem nowego spojrzenia na pracę, nadania jej najwyższej rangi. Piękna sprawa. Myślę, że właśnie partia, od szczybla grupy partyjnej do KZ i dalej, ma obowiązek kulturować ten kapitał. Ja rozumiem to nie tylko w gloryfikacji dobrej roboty, poprzez propagandę w gazetce czy radiowęźle, ale przede wszystkim jako szanowanie mądrości robotniczej, dlatego nie może być pytań czy wątpliwości pozostawianych w pustce. Robotnik, wiedząc więcej o zakładzie, łatwiej utożsamia się z rolą współtwórcy końcowego efektu. „Jestem gospodarzem” — zobowiązuje do aktywności i to jest właśnie ta świadomość.

UKŁAD. Inżynier Eugeniusz Kubowska, dyrektor do spraw produkcji, nie ma czasu. Przekonuje dopiero argument: „nawet nie zdejmę kurtki, zajmę najwyżej kwadrans”. Notuję:

W pięciolatce 1971—1975 wprowadziliśmy 580 nowych maszyn, przy całym parku liczącym 850. Modernizację ukierunkowaliśmy na wprowadzenie urządzeń wieloczynnościowych, np. overlock-stębnówek, renderek Rindollego, obrębiarek dwugłowych i innych. W efekcie skupiliśmy na jednym stanowisku czynności, które kiedyś wykonywać musiało kilka osób. To jest jednak tylko część kapitału nowych możliwości produkcyjnych. „Hanka” jest jednym z nielicznych zakładów w branży, który zdecydował się na daleko posuniętą specjalizację. Człowiek bowiem nabiera wprawy z czasem, a w zespole każdy w różnym tempie i stopniu. Jeszcze długo Kowalska nie osiągnie swego optimum, a obiektywne istnienie różnicowania w kolektywie blokować będzie kolejne olbrzymie szanse. Staramy się więc wydłużać serię, a podziału pracy dokonujemy tak, żeby pracownice stale wykonywały ten sam lub podobny asortyment. To efekty nie tylko ilościowe, ale również i jakościowe. Dlatego bez trudu przychodzi nam nakłanianie odbiorców by czasem nawet poczekali, bo jak wejdziemy z zamówieniem na potok wyspecjalizowany w określonym asortymencie, wiedzą, że o reklamacji nie ma mowy — wyrób będzie wzorowy.

Może taka refleksja. Na początku mojej pracy tutaj po zmianie asortymentu 3/4 zespołu potrafiło iść na „wyżebiane” od lekarza zwolnienie. Dziś stwarzamy ludziom warunki intensyfikujące ich adaptowanie się do techniki. Nie powtarzamy starych błędów, które polegały na, stojącej w niezgodzie z naturą człowieka, praktyce obniżania już osiągniętego pulapu. Zapobiegamy tym mikrokrachom. Sprawa jest wymierna: przed kilku laty, w Legnicy, w kwartale 300 szwaczek nie wykonywało normy, dziś nie naliczysz dwudziestu. W filii zgorzeleckiej w ciągu roku, po przejściu zakładu przez „Hankę”, osiągnęliśmy wzrost produkcji bez dodatkowych nakładów o 25 proc. I chociaż to się wydaje dziwne, do dziś czerpiemy możliwości z modernizacji wprowadzonej w pięciolatce 1971—75.

WOJACZEK. Jestem w dziale głównego mechanika. Wiem, że w tym roku jego pracownicy zgłosili sześćdziesiąt parę wniosków racjonalizatorskich. Zaczynam więc od pytania: — Nie ma przecież miar określających efektywność pracy koncepcyjnej, jak ją egzekwować? Z wymowy statystyki wynika, że znacie receptę.

Znowu spotkanie z literaturą, bo zastępcą kierownika tego działu Stanisław Bytnar odpowiada tak: — Czy zna pan wiersz Rafała Wo-

jaczka o poecie? Wojaczek dosadnie puentuje: „poetę trzeba używać”. I u nas jest właśnie taka atmosfera nieustannego ruchu, niepokoju. W pięciolatce wykonaliśmy 60 adapterów — przystawek do maszyn, w tym 12 było wynalazkami. Przykładowo pomysł Władysława Kopeckiego przystosowania płaskiej stębnówki do obu-stronnego przyszywania frędzli do szali (wzrost wydajności o 70 proc.). Druga rzecz: Ci z produkcji, jeśli tylko widzą, że coś można zmajstrować, nie pytają czy potrafimy, ale domagają się i trzeba zrobić. Nasi najlepsi mechanicy jeżdżą na Targi Poznańskie i inne wystawy. Odrysowują, adaptujemy i jesteśmy na bieżąco. To wszystko składa się na twórczą atmosferę. Jest jeszcze jedna kwestia-szacunek. Jeśli nie powiedzie ci się na drodze poszukiwań nie usłyszysz „coście pięć kilogramów stali zmarnowali!” A dlaczego z tego niepokoju zakładowych Edisonów mamy aż takie efekty w produkcyjnym wzroście? Jest taki układ, ludzie po prostu otwarcie podchodzą do nowoczesności, chcą się do niej adaptować, rozumieją jej sens. Jak do niego w „Hance” doszliśmy? To już nie moja dziedzina, dla mnie leżą się fakty.

FIRMA. Tak się „rozdrabniają” w zakładzie produkującym rocznie za ponad półtora miliarda złotych 50 milionów sztuk bielizny. W zakładzie zatrudniającym blisko 5 tysięcy pracowników. W fabryce, z którą chce kooperować najsłynniejsza światowa firma bielizniarska „Schliser” („Interesuje nas tylko „Hanka” — posiadają w polsko-niemieckiej centrali handlowej). W zakładzie, który dał dodatkowo produkcję za 30 milionów złotych.

Ten wydział odwiedzam na końcu. W farbiarni zmieniono system dostarczania pary do kotłów (w tym roku). Po nowemu ustawiono przy okazji pracę zespołu. Tu jednak nie jak w szwalni, stosunek do pracy i biegłość w robocie rozliczyć i stymulować można płacą. Ideę realizowali ludzie, była to dla nich „sprawa” — wydajność wzrosła o 100 proc. Wdrożyli możliwości postępu, dla nich było to spełnienie obowiązku.

RYWAL. Tegoroczne potrzeby na surowiec wynoszą 5.600 ton. Większość materiału musi być poddana obróbce farbiarskiej. Zakład ma własną farbiarnię o zdolnościach zaspokajających potrzeby, te z dziś, w 50 proc. Nowy obiekt już po raz trzeci bezskutecznie wchodzi do planów rocznych. Zdani są więc na realia kooperantów. W listopadzie nie zrealizowali oni 25 proc. dostaw. Bagatela — 30 ton! Ile to? 300 tys. sztuk bielizny. Od dwóch miesięcy notuje się więc pewne przestoje. Przypominam sobie początek rozmowy z dyrektorem Skowronem: — Narzuciliśmy zbyt wysokie tempo — ale my nie możemy zejść z pulapu, jaki osiągnęliśmy, to byłaby porażka przed ludźmi i z ludźmi. Zdevaluowałby się sens, ten tworzony w dzisiejszym mówieniu robotnicze o fabryce: „my — nasze...” Potem dyrektor w nurecie spraw dnia powszedniego zapomniał o tych rozterkach. Na jak długo? Cóż, w przyszłym roku, zgodnie ze stanem możliwości z roku bieżącego, „Hanka” planuje wzrost produkcji (szanse raz odkryte muszą stać się wartościami trwałymi, tak rozumują w zakładzie), ale określone wielkości kooperacyjne (farbiarnia znów wypadła z planu) są stałe. A więc kolizja z ideą planu otwartego? Zacięcie?

Od faktów uciec nie można, ale można je kształtować.

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

W BARAKOWOZIE, zwanym tutaj budą, ucichł gwar charakterystyczny dla przerw śniadaniowych. Obie brygady wróciły do roboty. Pogoda paskudna, zaczyna zimny wiatr z deszczem... Muszą połączyć odcinki uliczki, położyć podbudowę i pokryć asfaltem. Lada dzień pójda przecież znów na obwodnicę... Tam się lepiej pracuje, mówią, bo i efekt roboty okazalszy. A tu? O tej Słonecznej to mało kto w Legnicy słyszał. Ale i takie trzeba robić, bo ludzie w nieskończoność nie chcą taplać się w błocie... Za kilka dni, jak skończą tutaj, traktor zaciągnie budę na nowe miejsce. Gdzie oni, tam i ich buda — szatnia, stołówka, magazyn narzędzi, a nawet miejsce małych uroczystości imieninowych. Oczywiście po pracy...

Prawie dziesięć lat temu Władysław Szpak rozpoczął pracę w tworzonym wówczas Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Robót Komunalnych. Po WPRK pozostały dziś tylko wspomnienia oraz ulice na których z wielką starannością układano przed laty granitowe kostki. Ale i tych z dnia na dzień ubywa — znikają pod naporem asfaltu. Zmieniły się wymogi stawiane komunikacyjnym traktem, a fachowcy brukarze posiąć musieli nowe umiejętności. Prawie zanikła już dziś sztuka układania kostek. Coraz mniej brukarzy, więcej — „pracowników budowlanych”, gdyż określenie asfaliarz nie zdobyło sobie uznania. Nie odpowiadałoby też i temu czym na co dzień zajmują się budowniczowie naszych dróg.

Czterooosobowa brygada Władysława Szpaka, jak i wiele innych, jest grupą uniwersalną. Robią wszystko od momentu wytyczenia drogi do położenia nawierzchni z wylaniem specjalistycznych prac energetycznych, gazociągowych, itp. Sypią grys, tłuczeń, stawiają krawężniki, wylewają asfaltową masę...

Zakład Robót Inżynieryjno-Drogowych jest tym, który buduje i odnawia ulice miast zagłębia miedziowego. Zakład, spadkobierca tradycji WPRK wchodzi w skład Kombinatu Budownictwa Komunalnego.

Takich brygad jak ta, którą kieruje Władysław Szpak, mamy sporo — mówi dyrektor ZRID, inż. Tadeusz Frankowski. — O pracy tej brygady powiedzieć można krótko: dobra jakość robót, bezusterkowa realizacja zadań, wysoka dyscyplina i wydajność. Za tegoroczne osiągnięcia produkcyjne, zwłaszcza za budowę małej obwodnicy, brygada była już wyróżniana. Pod koniec roku nazwiska wpisujemy do księgi ludzi dobrej roboty kombinatu. Władysław Szpak cieszy się autorytetem nie tylko wśród swoich. Wychował już kilku innych brygadzystów, którzy doskonale radzą sobie w pracy. Takim jak on powierzyć można robotę i być pewnym, że nie nie nawali. Brygada wykazuje dużo samodzielności w podejmowaniu decyzji.

Na Zakład Robót Inżynieryjno-Drogowych przypada lwia część rocznych zadań produkcyjnych kombinatu — 163 miliony złotych, z czego 138 w produkcji podstawowej. Do końca października 234-osobowa załoga przekroczyła rea-

Na zdjęciu od lewej: Lucjan Bogielski, Władysław Szpak i Bronisław Cholało.



lizację zadań o 11 milionów złotych (109 proc. wykonania planu). Zatrudnienie w tym czasie nie osiągnęło nawet 85 proc. stanu zakładanego. Mimo kłopotów kadrowych znacznie wzrosła wydajność pracy — do 129,3 proc. Planowany przerób w wysokości 496 tysięcy złotych na jednego pracownika przekroczono o prawie 150 tysięcy.

O tak znacznych efektach zdecydowała wydajna praca brygad, polepszenie organizacji robót, utrzymanie sprawności starych, mocno już zużytych maszyn budowlanych, walców, otaczarni i

Bronisław Cholało, członek brygady: — Do WP.KK przyszedłem w tym samym czasie co i Władek. Razem pracowaliśmy w Lubinie. Co można o nim powiedzieć? Solidny brygadzysta, szczerzy kolega, ale wymagający jako szef. Kolektywny chłopak, bo jak się pracuje w takim błocie, latem czy w zimie, to jak nie być solidarnym. Dba o brygadę, pracę dzieli równo i sprawiedliwie — siebie nie wyróżnia...

Bohdan Ochryń: — Przyszedł kiedyś do mnie brygadzysta Szpak i poprosił, aby dwóch ludzi od niego zabrać, gdyż brygada nie daje

KOLEKTYWNY CHŁOPAK

MARCIN ZASŁAWSKI

rozścielaczy... W Polkowicach mieliśmy wybudować siedem tysięcy metrów kwadratowych nowych ulic, obecnie mamy za sobą już 16 tysięcy. O osiem miesięcy skróciliśmy budowę pierwszego etapu małej obwodnicy (termin wyznaczony był na koniec maja 1977). To m.in. zasługa brygad Władysława Szpaka i Reinholda Schnella. Legnica otrzymała w tym roku 34 tysiące metrów nowej podbudowy i nawierzchni ulic: II Armii WP, Marchlewskiego, Czarneckiego, Rosenbergów i innych. Wiele prac wykonano pozaplanowo...

Oprócz mnie brygadzie są jeszcze trzy osoby: Lucjan Bogielski, Bronisław Cholało i Edward Posoński. Nie ma wśród nas młodych stażem pracy, znamy się już sporo czasu. Może to decyduje o tym, że jesteśmy zgrani, pracujemy wszyscy rzetelnie i równo. Nikt nie czuje się skrzywdzony podziałem zadań. Nie mamy problemów z dyscypliną, nikt się nie objaja. Nie zdarzyło mi się jeszcze abym musiał koledze zwracać uwagę na braki. Po prostu ich nie ma. Brygadystą jestem od 1974 roku, budowałem wtedy ulice w Lubinie. Stamtąd przyszedł na małą obwodnicę.

Bohdan Ochryń, kierownik budowy i Jerzy Motylewicz, starszy majster i przewodniczący Rady Robotniczej ZRID tak mówią o Władysławie Szpaku: — Znamy go od dawna, przecież to jeden z pierwszych pracowników WPRK. Przypominać trzeba, że jak mało kto radzi sobie z robotą, na budowie czuje się prawdziwym gospodarzem. Dobrze organizuje pracę, dba o terminowe dostawy materiałów, kamienia czy cementu. W brygadzie Szpaka nie zdarzają się konflikty, ludzie pomagają sobie wzajemnie — nie ma u nich pracowników na tzw. popych.

sobie z nimi rady. Na piwo ciągle chodzą, roboty swojej nie robią. Ludzi tych zabrałem... Dobre brygady obiboków nie znoszą, nie chcą na nich pracować. Gdybyśmy podjęli się zliczenia wszystkich prac, które wykonał Szpak i jego ludzie w czynie społecznym przy porządkowaniu otoczenia budowlanych ulic, czy przy innych robotach, sporo by się tego zebrało.

Recepty na kierowanie brygadą nie mam, ale i też nie jest mi ona potrzebna. Wszystko sprowadza się do kilku najważniejszych spraw: rzetelności, solidności ludzi, sprawiedliwego podziału roboty, myślenia o wszystkim o czym trzeba przy tej robocie myśleć — o materiale, o oszczędzaniu czasu. Jestem zwolennikiem dyscypliny, ale nie bezmyślnej. W brygadzie cenimy samodyscyplinę. Jeśli brygada proponuje inny, lepszy sposób wykonania pracy, przyznaję rację Rezerwy? Widzę je w bardziej rytmicznej dostawie materiału i to takiego, jaki akurat jest potrzebny, w zaopatrzeniu nas w sprzęt specjalistyczny. Tradycyjnym narzędziem są przecież u nas jeszcze łopaty i kilofy.

Na razie mam tylko skończony kurs czeladniczy. Sądzę, że za dwa lata skończę również mistrzowski. Mam 39 lat, troje dzieci w wieku od dwóch do siedmiu lat. Wiele czasu wolnego nie mam. Przedtem pomagałem teściowi w gospodarstwie rolnym, teraz, gdy przekazałem jest za rentę — ta robota mi odpadła. Zajęć przy domu jednak nie ubywa. Lubię grzybobranie, hoduję króliki. Weźniejszej, gdy nie miałem tylu obowiązków, pracowałem społecznie w ochotniczej straży pożarnej. Musiałem to pozostawić. Obecnie oczekuję na mieszkanie w Legnicy, wpłaciłem na M-4. Może dostanę z zakładu...

LISTY

Ile można czekać?

Jestem stałą mieszkanką Polkowic i nurtuje mnie sprawa związana z punktem usługowym naprawy radioodbiorników telewizyjnych, mieszczącym się w Ryńku. Oddałam do naprawy magnetofon, gdy w umówionym terminie zgłosiłam się po odbiór dowiedziałam się, że jeden z pracowników w najbliższych dniach ma pojechać po części. Odeszłam z kwitkiem. Gdy wybrałam się ponownie, poinformowano mnie, że właśnie w ten sam dzień pracownik zakładu pojechał po części. Zostałam jednak zapewniona, że pod koniec tygodnia magnetofon będzie naprawiony na pewno.

Zwodził mnie do tej pory. Gdy w piątek wybrałam się ponownie na drzewach ujrzałam kartkę: „Dnia 5.XI, zakład nieczynny z powodu wyjazdu służbowego”. Poszłam jeszcze chwilę, bo w środku były jakieś hałasy, rozmowy. W końcu drzewi się otworzyły i wyszło dwóch mężczyzn. Weszłam i znowu mnie poinformowano: „Proszę przyjść za tydzień”. Ile można chodzić?

Ci mężczyźni wrócili znowu, a po chwili wyszli razem z pracownikiem punktu i poszli do kawiarni „Paloma”. Czy wyjazdem służbowym można nazwać wędrowanie po kawiarniach w godzinach pracy?

LUCYNA ZIOMEK
Polkowice

O nowy łatwiej

W lipcu br. zgłosiłem junkers do naprawy, który po prostu nie ogrzewał wody. Fachowcy ze Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego zgłaszali się przez cztery miesiące, ale usterki nie uśunęli. Nie przekazywało im to pobrać opłaty za usługę w wysokości 115 złotych.

W listopadzie zgłosiłem się do kierownika osiedla z reklamacją, że junkers nadal jest zepsuty. Na moją interwencję przysłał koleżanę fachowca, który stwierdził, że nie mają takiej części, którą należał wymienić w junkersie i zamontował drugi junkers, który według mego odczucia nie jest wmontowany prawidłowo (sztukiowane rury, szpary). Wydawałoby się, że sprawa dobiegła do utraty końca, ale... Zostałem ustnie poinformowany przez kierownika, osiedla, że będzie mnie to kosztowało cenę nowego junkersa plus opłata za zamontowanie, orientacyjnie około 2,5 tys. zł.

Jestem zaskoczony, ponieważ przed założeniem junkersa nikt mnie o tym nie uprzedził. Po drugie: dlaczego ja mam płacić za tyle dlatego tylko, że Spółdzielnia Mieszkaniowa nie ma odpowiednich części zamiennych. A po trzecie: uprowadzając się do mieszkania wpłaciłem wkład mieszkaniowy m.in. za urządzenia tego typu.

W związku z tym uważam postępowanie Spółdzielni za błędne i proszę o zrewidowanie tej sprawy oraz o komisyjne odebranie wykonanej usługi w moim mieszkaniu.

HENRYK CIUPA
Al. Niepodległości 6a/1
59-300 Lubin



DZIEWIĘCIORO młodych ludzi, członków Społecznej Rady Klubu przy Przemkowskim Ośrodku Kultury podpisało się pod listem do redakcji, przedstawiając obszernie — i ze zgryźliwym nieraz komentarzem warunki w jakich uparli się „robić kulturę” w Przemkowie.

Problem cały potraktowali historycznie. Prawdopodobnie około dziesięciu lat temu podjęto kapitalny remont domu kultury. W owych czasach obecni gniewni biegali jeszcze w krótkich spodendach, a ich koleżanki zajmowały się przede wszystkim łalkami — brak domu kultury nie był więc dla nich nie-szczęściem. Dzieci jednak rosły, zaczęły chodzić do szkół średnich, niektóre z nich nawet jeły pracować, budynek zaś wciąż remontowano. Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane Gospodarki Komunalnej w Szprotawie co jakiś czas wyznaczało nowy termin oddania obiektu i tak nastał wrzesień 1973 roku.

„Przemkowska młodzież nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie będzie mogła korzystać z pięknego domu kultury. Przychodziliśmy tu co dzień, by pomóc w urządzaniu. Uprzątnęliśmy gruz po remoncie, myliśmy i szorowaliśmy zachlapane farbą szyby, czyszciliśmy wszystko do połysku. Cieszyliśmy się, że wreszcie będziemy mieli swój własny ką. Gdy wreszcie 8 września 1973 roku uroczyste otwarto Przemkowski Ośrodek Kultury, byliśmy pewni własnych sił, pełni energii, wiedzieliśmy, że coś się będzie dziać” To z listu.

UPARLI SIĘ

I rzeczywiście działo się. Rozpoczęto walkę z usterkami po remoncie. Nie chodziło przy tym wcale o jakieś śmieszne kłopoty z niedomykającymi się drzwiami, czy też nierównościami tynków. W tym świeżo odnowionym budynku od początku źle funkcjonowało centralne ogrzewanie, zaś zacieki na ścianach nigdy nie wysychają. Ponadto jednak mokre ściany nie przeszkadzają w tańcach, a kaloryfery powinny być ciepłe tylko przez parę miesięcy w roku, młodzież (bo przede wszystkim ona stanowi klientelę domu kultury) dawała sobie radę. Nie było to może działanie wielkiego formatu, ograniczało się często do organizowania dyskotek, ale w miasteczku posiadającym jedno kino, jedną restaurację i pięć tysięcy mieszkańców nawet istnienie lub brak dyskoteki urasta do rangi problemu. Dyskotekę zlikwidowano pod starym dobrym zarzutem, że „piją, biją, chuliganują i uprawiają rozpustę”. Teraz każdorazowe jej zorganizowanie wymaga specjalnego zezwolenia z Urzędu Miasta i Gminy, a ten zezwoleniami owymi nie szafuje zbyt hojnie: raz w miesiącu: w wolną sobotę.

Młodzi liczyli na zmiany od sierpnia. Wtedy bowiem instruktorem kulturalno-oświatowym i kierownikiem domu w jednej osobie został Tadeusz Żmijowski. Młody, jak oni, i przekonany, jak oni, że nie można żyć samymi dyskotekami, że trzeba nie tylko konsumować kulturę (czy może raczej — jej namiastkę), ale także ją tworzyć. Skupiło się wokół niego o-wych dziesięć osób z rady, wielu ich kolegów, i ruszyli. Wszyscy mają dużo dobrych chęci, którymi podobno piekło wybrukowane, wszyscy uparli się, żeby stworzyć dom kultury taki, jak wiele innych, najbardziej typowy z typowych, z kilkoma kołami zainteresowań dla dzieci i młodzieży, z działalnością przyciągającą także dorosłych przemkowian.

Padło tu już dwukrotnie słowo „uparli się”. Mogłoby się wydawać, że jest ono zbyt mocne wobec te-

go, co zamierzają młodzi i czym się już zajmują. W ich planach bowiem nie ma żadnej ekstrawagancji — oczekują, że będą mogli zajmować się u siebie tym wszystkim, co już dawno dane jest ich rówieśnikom w innych miastach i gminach i co jest uważane za oczywiste. Marzy im się więc zespół muzyczny, koło plastyczne, fotograficzne, filatelistyczne, prelekcje na najróżniejsze tematy, przygotowywanie imprez dla tzw. środowiska. Trudno powiedzieć, że są to marzenia i ambicje wygórowane.

WZÓR

A jednak. W liście do redakcji znalazło się wiele gorzkich słów pod adresem Urzędu Miasta i Gminy Przemków, od którego w największym stopniu zależy zapewnienie znośnej bazy dla działalności kulturalnej. Społeczna Rada Klubu, owa gniewna dziewiątka, posłużyła się swoiście interpretowaną tematyką i ułożyła wzór, z którego wynika:

Opał + kadra fachowa + sprzęt + fundusze = brak możliwości porozumienia z władzami gminnymi.

Zostawmy na razie problem ogrzewania budynku, przejdźmy do kadry fachowej, a raczej jej braku. Nie jest łatwo zapewnić instruktorów różnych specjalności w miasteczku takim jak Przemków i prawdopodobnie wiele czasu upłynie, zanim tacy tu dotrą. Są dwa wyjścia z takiej sytuacji: czekać cierpliwie, aż fachowiec spadnie z nieba i oświadczy, że tylko praca w POK zapewni mu pełnię szczęścia, lub też (co, śmiem twierdzić, jest realniejsze) wykorzystać ludzi, którzy są na miejscu, potrafią coś zrobić i, choć nie mają na to papierka, chcą swoje umiejętności przekazać zainteresowanej młodzieży. Z tego drugiego wyjścia młodzi chcieli skorzystać. Postanowili wspólnymi siłami zorganizować coś w rodzaju kursu tańca. Kurs ów miał jedną wadę — musiał odbywać się w sali widowiskowej, jedynym pomieszczeniu, w którym bez tłoku zmieściliby się wszyscy chętni.

— Musieliśmy zrezygnować z tego pomysłu — mówią — bo potraktowano nasze spotkania jako dyskotekę, zakazaną przecież, a potem jeszcze usłyszeliśmy, że „parkiet się niszczy”. No a poza tym

nie mamy uprawnień. Znaleźliśmy człowieka, który był gotowy poprowadzić, społecznie, kurs dżudo, to powiedziano nam, że to niepotrzebne, bo będzie jeszcze więcej chuliganów. Nie możemy założyć koła plastycznego, chociaż jest chętny do prowadzenia go, bo... nawet przy najzwyklejszych pracach dekoratorskich musimy korzystać z własnych materiałów. Nie mamy dokładnie niczego, oprócz zniszczonego budynku.

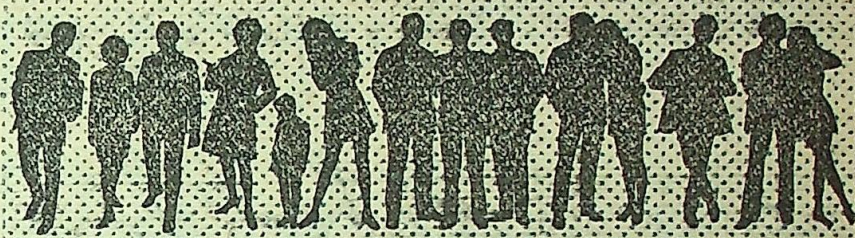
Cale wyposażenie domu kultury to stary, niesprawny sprzęt dla dyskoteki, która zresztą może się odbywać tylko dzięki temu, że prezydent udostępnia swoje własne urządzenia i nagrania. A w gminie mają mu za złe że za każdy wieczór żąda stu pięćdziesięciu złotych. Co będzie, jeśli nie zechce dawać prywatnego sprzętu?

Trudno organizować jakiekolwiek specjalistyczne zajęcia nie posiadające podstawowych urządzeń, czy materiałów. Stół do ping-ponga wyremontowali, a raczej zbudowali na nowo samodzielnie, ktoś dołożył do niego własną parę rakietek i w ten sposób można od czasu do czasu trochę się rozruszać. Dzięki temu, że w budynku domu kultury ulokowano także klub „Ruchu” młodzi mają do dyspozycji parę kompletów szachów i warcabów, mogą więc nawet rozgrywać zawody Koła poetycko-recytatorskie, które nie potrzebuje niczego poza tekstami, jakoś sobie radzi. Podobnie koło psychologów, prowadzone przez kierownika, nauczyciela z zawodu. W kawiarni „Ruchu” odbywają się wieczory do-

pienie proszków do mycia podłóg, paru ścierek i trochę farb. Chcieliśmy zrobić jakieś imprezy dochodowe, np. wynająć salę jakiejś instytucji, wykorzystając wpływ z dyskoteki, ale nie z tego nie wyszło; utknęło w gminie. A przecież robimy też rzeczy, na które gmina posiada chyba fundusze — wiosną myśliśmy okna w całym budynku. Nie chodzi o to, żeby nam płacono, ale skoro zaoszczędzone zostały pieniądze na pracach porządkowych, to dlaczego nie przekazać ich na pracę kulturalną, na którą ciągle grosza brakuje? Ale myślimy znaleźć już sposób na część naszych kłopotów. Postanowiliśmy nawiązać współpracę z RKS Zamet — zakładamy u siebie klub kibica, wiosną będziemy pracować przy rozbudowie stadionu sportowego. Klub i Zakłady Metalurgiczne, a rozmawialiśmy w tej sprawie z samym dyrektorem, udzielił nam pomocy. A poza tym... umówiliśmy się na rozmowę z wojewodą legnickim Straciłszy nadzieję dogadania się u nas, na miejscu.

Spotkanie z wojewodą Januszem Owczarkiem odbyło się w tydzień po naszej pierwszej rozmowie. W Urzędzie Wojewódzkim stawiała się w komplecie Społeczna Rada Klubu i jeszcze dziesięć kibiców. Sekretarka wojewody wpadła w popłoch na widok tej gromadki, ale w ciągu następnych paru minut dała się im całkowicie zawo-
jować.

Rozmowa z wojewodą była krótka, rzeczowa i treściwa. Młodzież



COŻ ZDRÓŻNEGO W TYM UPORZE?

ANNA STOKROCKA

brej muzyki. Z konieczności i głównie dzięki zaradności młodzieży działa koło dekoratorskie. Z konieczności, bo dom kultury zawsze i wszędzie jest tak instytucją, do której zwracają się wszyscy z prośbą o przygotowanie dekoracji na różne okazje; ale ten dom kultury nawet do tej działalności nie ma warunków. Młodzież wielokrotnie zdobywa potrzebne materiały w swoich szkołach, zakładach pracy — metoda „uszczelki” święci triumfy w POK.

Efektem wspomnianych na początku usterek poremontowych jest zupełnie mokra ściana w jednym z pomieszczeń — posłużyła ona młodzieży jako wystawa plakatu filmowego. Na szczęście kierownik miejscowego kina bez oporów i hojną ręką przekazuje plakaty w dużych ilościach. Trudno natomiast zasłonić skutki nieszczelności dachu budynku — w czasie deszczu w sali widowiskowej stoją kałuże wody.

ROZMOWY

Na słowo „fundusze” dziewięciu członków rady parska zgodnie śmiechem:

— Proszę pani, my na drugie półrocze tego roku mieliśmy tysiąc złotych. Starczyło akurat na ku-

wyłożyła swoje racje i pretensje bez nadmiernych emocji, ale zdecydowanie. Nie było w tym nic z biadolenia niezaradnych dzieciaków. Uzyskawszy obietnicę zainteresowania się ich problemami, wychodzili z urzędu uszczęśliwieni, jak po rozwiązaniu wielkiego życiowego problemu.

Wśród pretensji, jakie młodzież Przemkowa ma do Urzędu Gminnego, wbrew pozorom, nie najważniejsza nawet jest sprawa bazy dla działalności kulturalnej. Wszystkie młode boli sposób, w jaki zwykle bywają traktowani w urzędzie: jak intruzy, rozrabiacze, nawet chuligani. Wydawałoby się jednak, że przy takiej ruchliwości i inicjatywie, jaką przejawia spora już grupa młodych skupionych wokół domu kultury, nie można ich nie zauważyć.

— Dobrej młodzieży w ogóle u nas nie ma, a ta co jest — okropna — mówi sekretarz urzędu miasta i gminy, Zofia Frasz.

— Istnieje przy domu kultury Społeczna Rada Klubu, jej przewodniczącym jest Leszek Lochowicz. Co oni robią? — pytam.

— Być może jest rada młodzieżowa — słyszę odpowiedź — Lochowicza znam, to porządny chłopak, ale nie wiem co teraz robi. Niedawno, zdaje się, wrócił z woj-

ska. Jeżeli pani mówi, że jest zaangażowany, to pewnie jest...

— Czy znane są urzędowi kłopoty, z jakimi boryka się dom kultury?

— Tak, oczywiście. Najwięcej problemów jest z ogrzewaniem, ale tej sprawy i my nie możemy rozwiązać. Tam się nie dzieje, nowy kierownik zupełnie nie zda egzaminu, nie ma przygotowania fachowego.

— Czy brak szeroko widocznej działalności domu kultury można tłumaczyć tylko brakiem fachowca-kierownika? Ten ośrodek nie posiada przecież żadnego sprzętu, instruktorów, pieniędzy. Czy nie mamy tu do czynienia ze zwykłym utrudnieniem pracy?

— My nie jesteśmy po to, żeby utrudniać, tylko żeby pomagać.

— Jakiego rodzaju pomoc uzyskał Przemkowski Ośrodek Kultury w ciągu tych czterech miesięcy? Kiedy, kieruje nim Tadeusz Zmiejewski, o którym wiadomo było w momencie podpisywania umowy, że fachowego przygotowania nie ma?

— ???
W Urzędzie Gminnym rozmawiam także z instruktorem ds. pracy ideowo-wychowawczej KMiG PZPR, Janem Wolaninem. Nasze rozmowy ma podobny przebieg: wszystkiemu winien jest kierownik, któremu brak inicjatywy, zdolności organizacyjnych.

— Gdyby kierownikiem domu kultury był fachowiec, mógłby załatwić znacznie więcej spraw, nawet tu, w urzędzie. Nie dałby sobie wmówić, że coś jest niepożądane i wywalczyłby. Ja jestem od koordynacji pracy, a nie od załatwiania spraw domu kultury.

NA DOROBKU

Dom kultury istnieje nie od czterech miesięcy, lecz od trzech lat. Od trzech lat ciągle „jest na dorobku”, ciągle tylko zaczyna. Czy jednak nie za długo trwają te początki? Z danych jakie przedstawił mi w urzędzie gminnym wynika, że dom dysponował w tym roku budżetem wysokości 36 tysięcy złotych. Mieszcza się w nim wprawdzie także opłaty za telefon, energię elektryczną, ogrzewanie, ale mimo tych wydatków na działalność kulturalną powinno zostać chyba trochę więcej niż tysiąc złotych na pół roku.

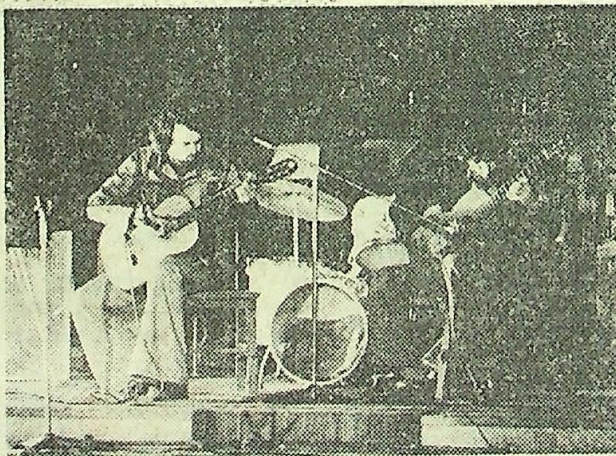
Urząd gminny widzi następujące rozwiązania wszystkich problemów: Przemkowski Ośrodek Kultury: zmiana kierownika, remont budynku i przeniesienie na ten czas działalności; do gmachu po szkole podstawowej, utworzenie zespołu artystycznego dla dzieci, który poprowadzi pani z bogatym doświadczeniem w działalności świetlicowej. Z młodzieżą rozmawiać się nie będzie, bo szkoła czasu — i tak nie da się z nie nie wykręcać. A zresztą ta młodzież w Przemkowie jest tak mała. Do szkół średnich chodzą z sąsiednich miasteczek mieszkają tam przeważnie w internatach, pracujący zaś związani są z Zakładami Metalurgicznymi i tamtejszym domem kultury. Nie, nie można powiedzieć, że marnie się inicjatywy, inicjatyw po prostu nie ma.

NA TAKIE oświadczenia chciałoby się odpowiedzieć pytaniem: dlaczego więc przemkowska młodzież podejmuje wyprawę do Legnicy, dlaczego dyrektor Kehle daje tym młodym samochód na przejazd do wojewódzkiego miasta, dlaczego wreszcie dziewięciu gniewnych i ich kilkudziesięciu kolegów uparło się, by koniecznie zrobić tę kulturę w Przemkowie? I co w tym uprze jest zdrożnego?

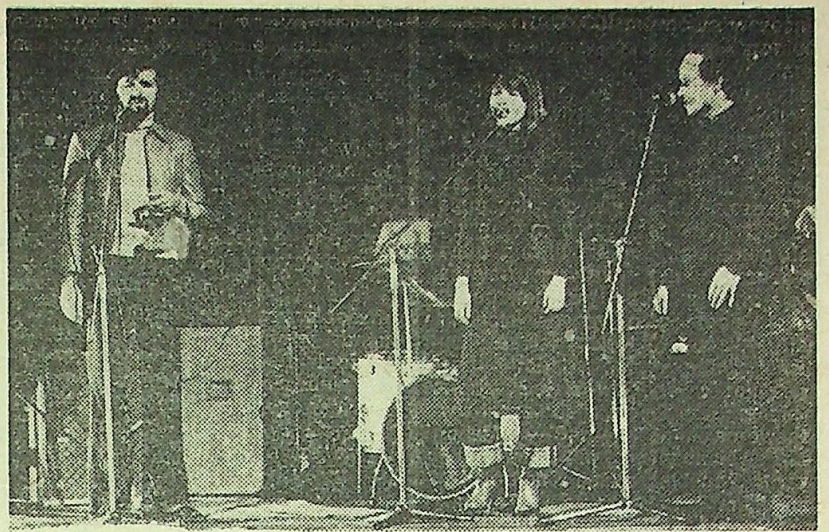
TRADYCJI mówić za wcześnie. Pierwszy krok już zrobiono. Dwa tygodnie temu, w piątek, 12 listopada, po południu w czasie kiedy telewizja emitowała kolejne przygody niezwykłego smoka Telestora znalazło się (po wielkich trudach) siedmiuset młodych i nieco starszych obywateli nadkaczawskiego grodu, którzy (za jedyne 70 złotych) zjawili się na „Misterium Jazowym”, zjawisku tutaj nieznanym. Przed imprezą, kiedy pojawiły się w mieście anonsy o występie takich gwiazd, jak „Novi Singers”, „Alber and Strobel”, „Madrygal”, tudzież Marka Gołębiowskiego w roli zapowiadacza, dały się słyszeć opinie w rodzaju: — Santorki to nie sprowadzą, tylko jazzu im się zachciewa... — „Misterium” co to takiego? Słyszałam o takim jednym, Frankenstein się nazywał... — „Czerwone Gitary” to bym obejrzał, ale jazz — to nudne... — Wole Jacka Lecha...

Optymiści (byli tacy wśród inicjatorów „Misterium” — pracownicy działu organizacji imprez WDK w Legnicy) zakładali run na kasy biletowe. Dla tego przewidziano dwa koncerty: o siedemnastej i dziewiętnastej. Atoli na trzy dni przed imprezą wyszło na jaw, że sprzedano tylko kilkadziesiąt biletów. Że jest to stanowczo mało, jak na przestronne wnętrza Kościoła Mariackiego. Telefony do rad zakładowych nie dały, gdyż owe „zabezpieczyły” już (w ramach organizacji czasu wolnego swoich pracowników) inną rozrywkę kulturalną. Wykupiono mianowicie hurtem bilety na „konkurencyjne” występy zespołu cygańskiego i „Flo-tylli”.

Trzeba było się zdecydować, albo zapłacić umowne kary pozyskanym z takim trudem wykonawcom i odwołać koncerty, albo szukać dać chętnych obejrzenia widowiska. Ktoś wpadł na pomysł, żeby sprzedać karty wstępu choć na jeden koncert wśród młodzieży szkół średnich po ulgowej cenie 35 złotych. Idea znalazła poparcie u niektórych dyrektorów placówek oświatowych. Próby ułpynienia biletów na skądinąd atrakcyjne „Misterium” trwały dość długo. Zakończyły się jednak pomyślnie i co najważniejsze przed występem. Zwerbowano kilkuset młodych (niekoniecznie miłośników jazzu) ludzi gotowych przesiedzieć w chłodnych kościelnych murach przez 90 minut i wysłuchać niośnów gwiazd bluszczących na firmamencie jazzu. Krajowego i światowego.



„Alber and Strobel” — frajda dla miłośników gitary klasycznej.



„Novi Singers” potrafili stworzyć miłą atmosferę na widowni.

DO ZOBACZENIA

Publiczność zrazu podzieliła się na dwa zasadnicze, acz nieformalne obozy. Pierwsi, przyszli tu z autentyczną do jazzu miłością. Drugi nie bardzo wiedzieli, kto, co i dlaczego. Wszystkim (a zwłaszcza paniom) udzieliło się rozczarowanie, kiedy na koncertowym podwyższeniu nie zjawili się zapowiadani zapowiadacz Marek Gołębiowski i artyści prezentowali się samoobsługowo. Pewnie długo jeszcze skwaszone miny przeszkadzałyby we właściwym odbiorze „Misterium”, gdyby nie „Novi”, którzy z utworu na utwór rozgrzewali audytorium. Słowem atmosfera wśród widzów zaczęła się wypogadzać. Kiedy już wszystko było O.K., kiedy gorący aplauz zachęcał „Novych” do dalszego wokalizowania, wtedy to wyszła na wierzch okrutna konieczność: każdemu wykonawcy dano do dyspozycji jedyne 30 minut. Więc „Novi” zeszli ze sceny...

Pojawili się, a właściwie pojawił duet gitar klasycznych „Alber and Strobel”. Dało się zaobserwować poruszenie na widowni. Tu i ówdzie obito się o uszy: — A to ci niespodzianka, zawsze myślałem (am), że ten Albert Strobel gra sam. Eeee... Najwięcej korzyści (słuchowych oczywiście) wynieśli z występu wirtuozi

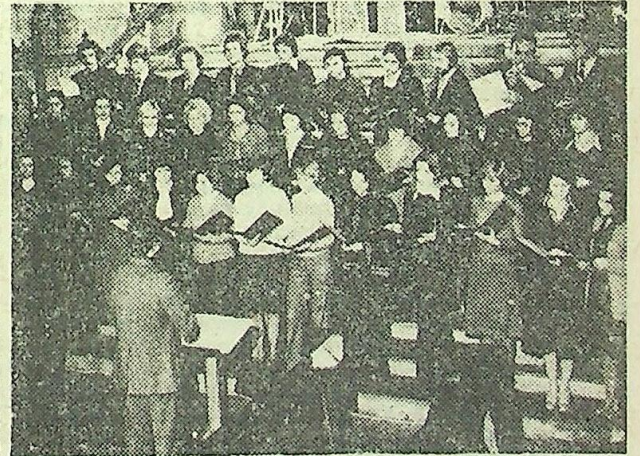
gitary miłośnicy klasyki, którzy nie zdobyli jeszcze najnowszej płyty duetu „Motyle”. Recital Alberta i Strobla opierał się właśnie na niedawno nagranych utworach.

I wreszcie najbardziej chyba dyskutowany przed „Misterium” udział w imprezie jazzowej legnickich madrygalistów. „Madrygal” szybko jednak udowodnił, że stać go nie tylko na pieśni dawne. Że nie obca mu nowsza muzyka. Chórzyści wykonali (znakomicie) cudowne amerykańskie spiritualy...

„Misterium Jazzowe” to pierwszy stopień na drodze szerszego niż dotychczas upowszechniania jazzu zwłaszcza wśród młodzieży. Także tej, dla której ważny jest tylko big-beat. WDK chce prezentować podobne imprezy raz na kwartał. Następne spotkanie z jazzem w najlepszym wydaniu w marcu 77 r., na które czeka nie tylko

CZESŁAW PAŃCZUK

P.S. Miłośnikom szklanej muzy, którzy w ów piątek siedzieli wygodnie w fotelach i podziwiali postać Telestora pzeszyłam tradycyjne „Do-zo-ba-cze-nia, mniam, mniam”...



Legniccy madrygaliści w nietypowym dla siebie repertuarze — amerykańskich spiritualach.

Zdjęcia: Stanisław Celoch



Dział socjalno-bytowy ZG „Rudna” w Polkowicach zorganizował w zakładowej cehowni wystawę poplenerową dzieł pracowników kopalni — Edwarda Wółtańskiego i Józefa Złotkowskiego, którzy uczestniczyli w plenerach „Paczków 76” i „Kolobrzeg 76”. Swoje prace eksponowali także Bogdan

Szypowski, Zdzisław Kamiński i Stanisław Walicki.

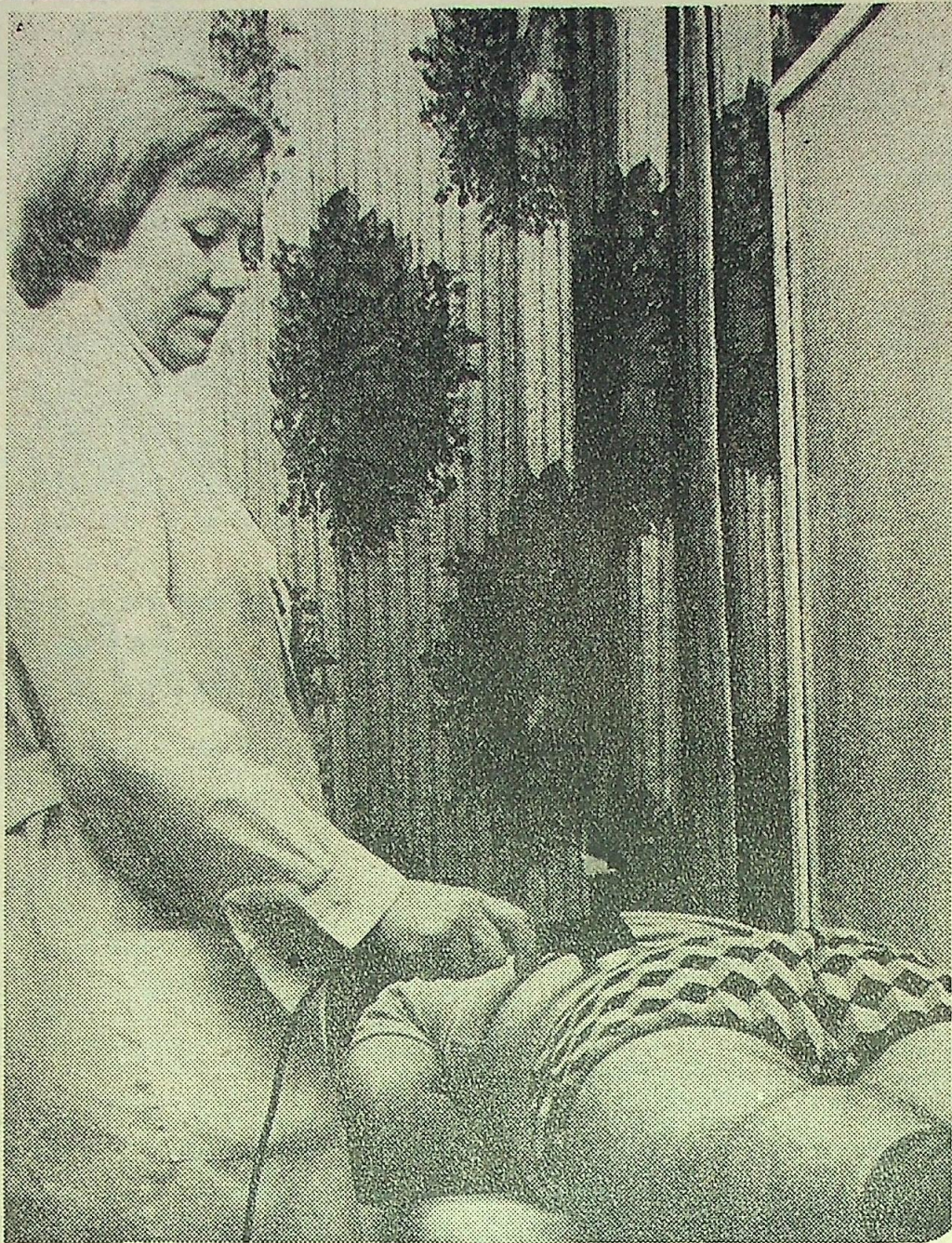
Do końca bm. prace eksponowane będą w klubie „Azuryt” w Głogowie, a od 1 grudnia w DKZM w Lubinie.

Dzisiaj (26 listopada) o godz. 18 w lubińskim DKZM odbędzie się inauguracyjne spotkanie „Foto-Klubu”. Zapraszamy na nie wszystkich fotoamatorów, którzy chcieliby robić coś więcej niż pamiątkowe i „rodzinne” zdjęcia. Nie będzie to tylko fotograficzne. Członkowie powinni dysponować własnym sprzętem i mieć już jakieś przygotowanie teoretyczne. Organizatorzy zapewniją spotkania z fotografikami i teoretykami sztuki, cykliczne wystawy członków klubu, wysyłanie zdjęć na konkursy krajowe i zagra-

nieczne, wyjazdy na plenery fotograficzne i szkolenia organizowane przez Federację Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych.

W Muzeum Ceramiki w Bolesławcu czynne są wystawy: „Sztuka w książce radzieckiej”, „Rzeźba” Alojzego Gryta oraz „Kamionka bolesławiecka”.

Do piątego grudnia w Muzeum Architektury we Wrocławiu (ul. Bernardynska 5), otwartym we wtorki, środy, czwartki i piątki od godz. 10 do 15, w soboty od godz. 10 do 18 i w niedzielę od godz. 11 do 18, czynna jest wystawa pn. „Kultura pionierskiej społeczności Ameryki XVIII—XIX wieku”. Ekspozycja obrazuje dzieje shakersów, jednej z pierwszych grup osadniczych.



Najlepiej pracuje mięsień dobrze ukrwiony. Dla miejscowego pobudzenia krążenia służy w przychodni najnowocześniejsza aparatura: ultradźwiękowa, termiczna i do elektroterapii.

ROZMAWIAM z Genowefą Ciemnieką i Haliną Koniczną, absolwentkami AWF-ów w specjalności rehabilitacji. Pracują w poradni specjalistycznej.

— Naszym zadaniem — mówią, jest przywracanie pacjentowi kondycji fizycznej i zdrowotnej, którą utracił wskutek wypadku, zmian chorobowych (np. zwyrodnienia reumatyczne kości). Dla zrealizowania tego złożonego celu mamy cały arsenał nowoczesnych środków technicznych (masaże wodne, naświetlania ultradźwiękowe, itp.), stare, ale skuteczne metody parafinoterapii, kąpiele i wreszcie gimnastykę rehabilitacyjną, fachowo nazywaną kinezyterapią. Przykładowo pacjent ozdrowieniec po zdjęciu gipsu, choć ręka zrosnięta, ma znacznie osłabioną sprawność ruchową. Zaczynamy nasze działania od techniki, która pobudza m. in. krążenie krwi na określonym odcinku, a w efekcie intensyfikuje pracę mięśni. Teraz można przejść do drugiego etapu — gimnastyki.

★

Poradnia rehabilitacyjna w lubińskim Górniczo-Hutniczym Specjalistycznym Zespole Opieki Zdrowotnej jest jedną z dwóch w województwie legnickim. W najbliższym czasie będzie trzecia placówka tego typu — na wskroś nowoczesny ośrodek w Polkowicach (wyposażony m. in. w basen). W rozmowie z kierownikiem górniczej rehabilitacji doktorem Zbigniewem Parwiczem dowiem się:

— Pracy jest dużo, dziennie 180 pacjentów, takie tempo wynika z potrzeb specyficznego regionu. Naj-

więcej roboty mamy z rehabilitacją pourazową. Pozornie niewinne uderzenie skalnego odłamka może „ściąć z nóg” pełnego sił górnika. Środki farmakologiczne, czy chirurgia często niewiele mogą pomóc. W przypadku kontuzji kręgosłupa, pacjenta przeważnie przekazujemy do wyspecjalizowanych ośrodków, jak choćby w Reptach Śląskich. Pozostałe przypadki pozostają nam „do rozgryzienia”.

W poczekalni przekonam się o szerokim zakresie pracy poradni. Trafiają tu „pechowcy” z oparzeniami, zwichnięciami, czy po złamaniach, ludzie, którzy na skutek choroby reumatycznej utracili pełną sprawność ruchową. I dzieci. Właśnie dzieci objęte są szczególną troską. Wiadomo, że to co w okresie dorastania naprawić może gimnastyka korekcyjna i masaże, w wieku dojrzałym nie podda się nawet interwencji chirurga. Najczęściej spotykaną u latorośli przypadłością jest tzw. defekt kręcia karkowego. Sprawa drobna, ale bardzo nieprzyjemna, powoduje bowiem przejściowy niedowład mięśni szyi — dziecko nie może w efekcie przez jakiś czas ruszyć głową. Wystarczy jednak kilka masaży i już po problemie. Zdarzają się również przypadki bardzo trudne, pozornie beznadziejne. Tego ostatniego słowa jednak w lubińskiej rehabilitacji nie znają. Robert do siódmego roku życia przykuty był do łóżka i inwalidzkiego fotela, dziś ha-sa ze swoimi rówieśnikami.

★

Henryk Potocki, pracownik hurtowni wyrobów naftowych, nie ma słów uznania dla personelu. Dziś

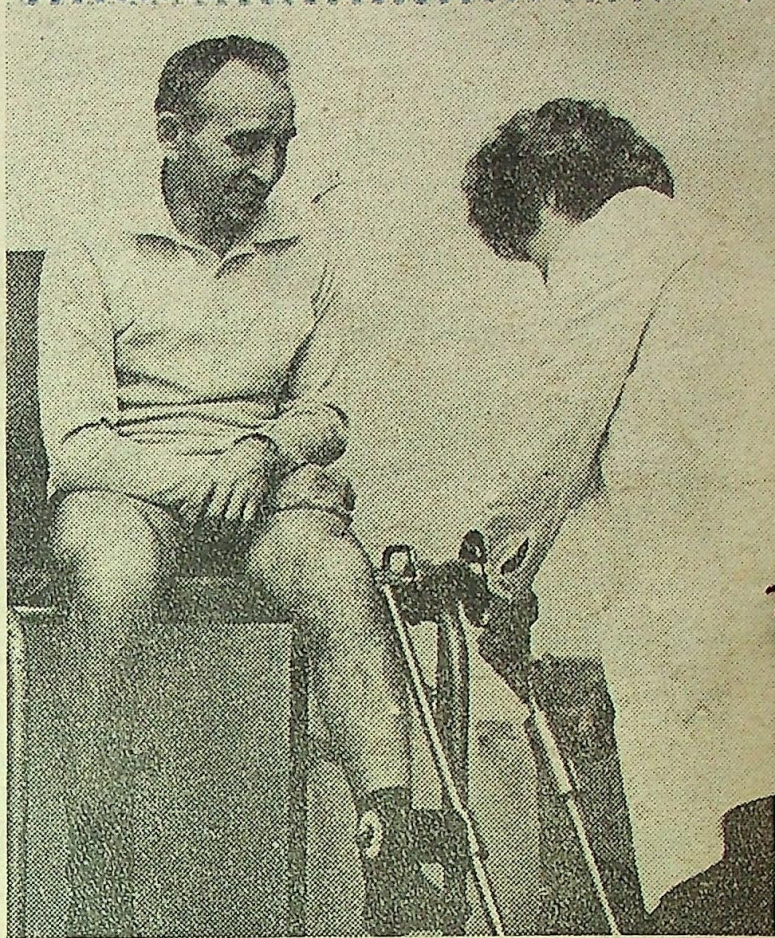
już potrafi zgiąć dłoń pod kątem 45 stopni, jeszcze przed miesiącem rezultat był o połowę gorszy. Pacjent opowiada:

— Walka o mój powrót do zdrowia, a niedługo i pracy, rozpoczęła się od rozmowy w gabinecie lekarza. Zanim pan doktor postawił diagnozę i przepisał odpowiednie zabiegi długo perswadował, aż przekonał mnie, czy w pewnym sensie raczej zmusił do uwierzenia w odzyskanie pełni sił. A później? Zmudne, pozornie bezowocne ćwiczenia, chwilami dosłownie męczarnia. Trzeba się było jednak przełamać, mobilizowała serdeczna i cierpliwa opieka, pomoc personelu. Momentami myślałem, że to wszystko muszę znieść, bo jakże można zrobić zawód tym miłym młodym paniom? A efekt? To jest cud!

Takich satysfakcji przeliczanych na konkrety mają w Lubinie bardzo wiele. W ubiegłym roku — siedmiuset pacjentów wyrwano dosłownie z inwalidztwa. Zamiast iść na rentę, wrócili do aktywnego życia. Trudno nawet powiedzieć, ilu ludzi dzięki pomocy rehabilitantów znacznie szybciej, niż bez tej stymulacji, wróciło do zdrowia. Za tymi sukcesami medycznymi kryją się również poważne efekty ekonomiczne — kto trafi tutaj, z reguły znacznie krócej zmuszony jest korzystać ze zwolnienia.

Rezultaty młodego ośrodka, działającego od 1972 roku (początki bardzo ambitne, w pomieszczeniu mniejszym od M-3) decydują o bar-

ODNALEZĆ W CZŁOWIEKU SIŁĘ

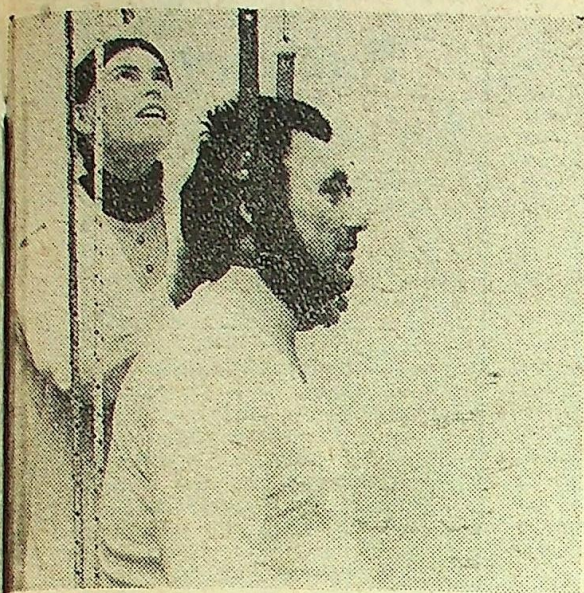


Kinezyterapeutka Miroslawa Chrostek daje coraz większe obciążenie na fotelu do ćwiczeń oporowych stawu kolanowego: — Coraz większy ciężar trzeba podnieść, ale za to już niedługo kolano będzie sprawne.

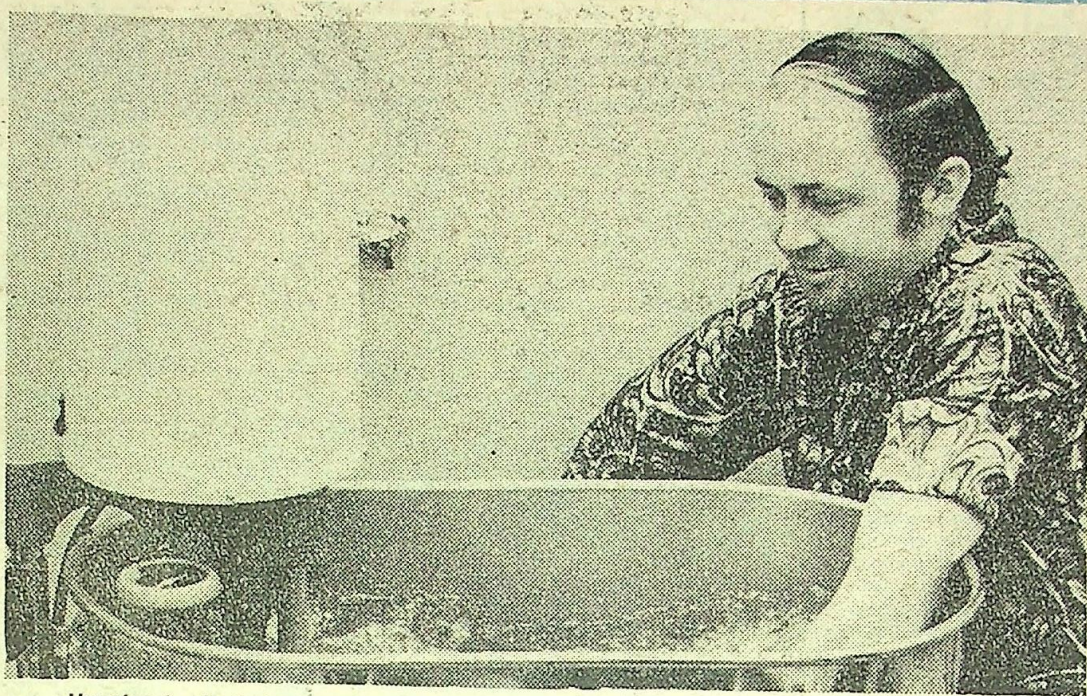
dzo szybkim jego awansie. Dla specjalistów rehabilitantów oznacza to, że będą mogli lepiej leczyć, nie ma bowiem problemu z „groszem” na inwestowanie w nowoczesność. Lek. med. Zbigniew Parwicz, mówi o najnowszym nabytku:

— Od stycznia część przypadków związanych z niedomaganiem kręgosłupa będziemy mogli rehabilitować u nas na miejscu. Lada dzień bowiem nadejdzie z Krosna najnowocześniejszy automatyczny stół wyciągowy — rewelacja tegorocznego salonu sprzętu medycznego w Dueseldorfie. Będzie to drugie tego typu urządzenie w kraju (dotychczas posiadał je tylko zespół prowadzony przez prof. Degę). Przyrząd ten pomoże nam również w terapii, bardzo u nas w zaglebiu rozpowszechnionych „bóli krzyża”. Skróćmy, rzecz ma się tak: w wyniku zmian reumatycznych (pod ziemią o to nie trudno) powstają pewne przerosty ścieśniające odległość np. pomiędzy kręgami. Z pomocą stołu wyciągowego, sterowanego automatycznie będziemy mogli wydłużać określone odcinki, będzie więc „luźniej” i w efekcie zlikwidowana zostanie przyczyna powstawania bólu. Dotychczas robiliśmy to bardzo archaicznie przy pomocy „ławki szwedzkiej”. Siła wyciągu był ciężar samego pacjenta. Cóż, wiadomo jednak, że bez precyzji trudno o skuteczność działania.

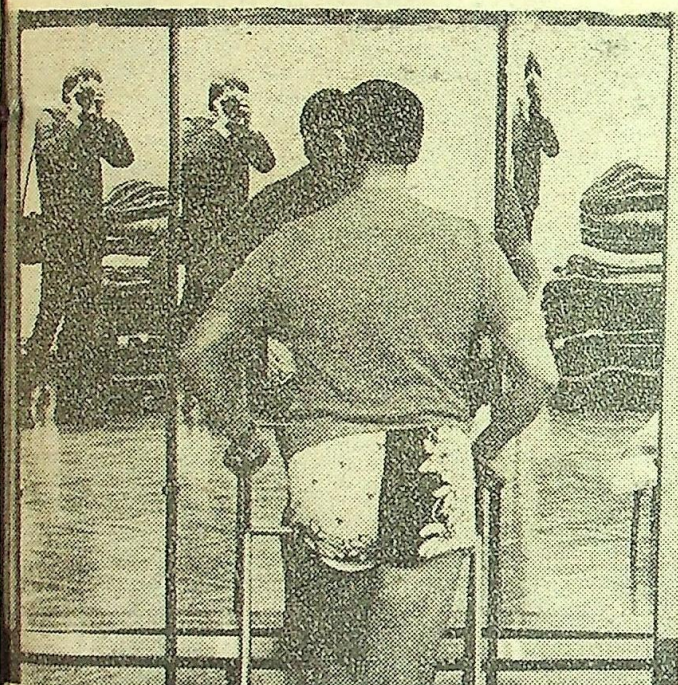
Lubińskim rehabilitantom marzy się rozbudowa i wzbogacenie ośrodka o brakujące, a zdaniem fachowców niezbędne, ogniwa te-



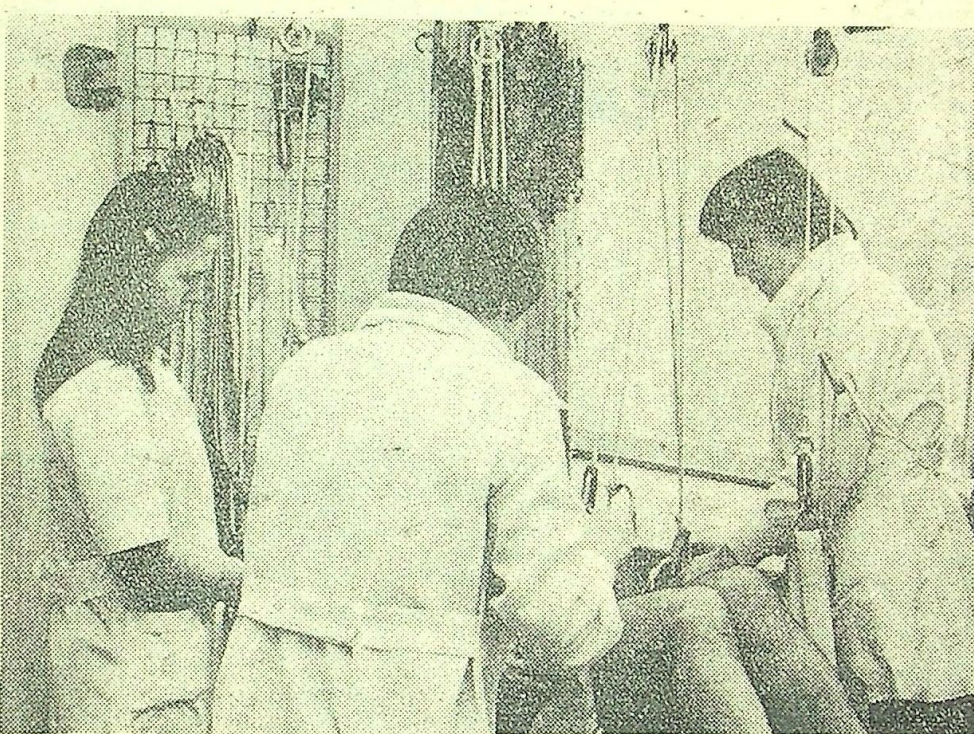
— Ten z pozoru nieco makabryczny przyrząd nosi nazwę pętli Glissona. Jest on niezastąpiony gdy zaczyna doskwierać ból kręgosłupa w okolicy szyi i klatki piersiowej — wyjaśnia p. Daniela Wegienek technik fizykoterapii.



Urządzenie do hydroterapii działa na takiej samej zasadzie jak pralka. Pacjent Józef Kszczot twierdzi, że taki masaż wirowy jest bardzo skuteczny.



Trudno przełamać w człowieku poczucie bezradności, wydobyć z jego organizmu siły, w które sam nie wierzy. Uśmiech ozdrowieńca wynagradza jednak wysiłek choćby największy...



Przygotowywanie pacjenta do ćwiczeń na stole odciążeniowym.

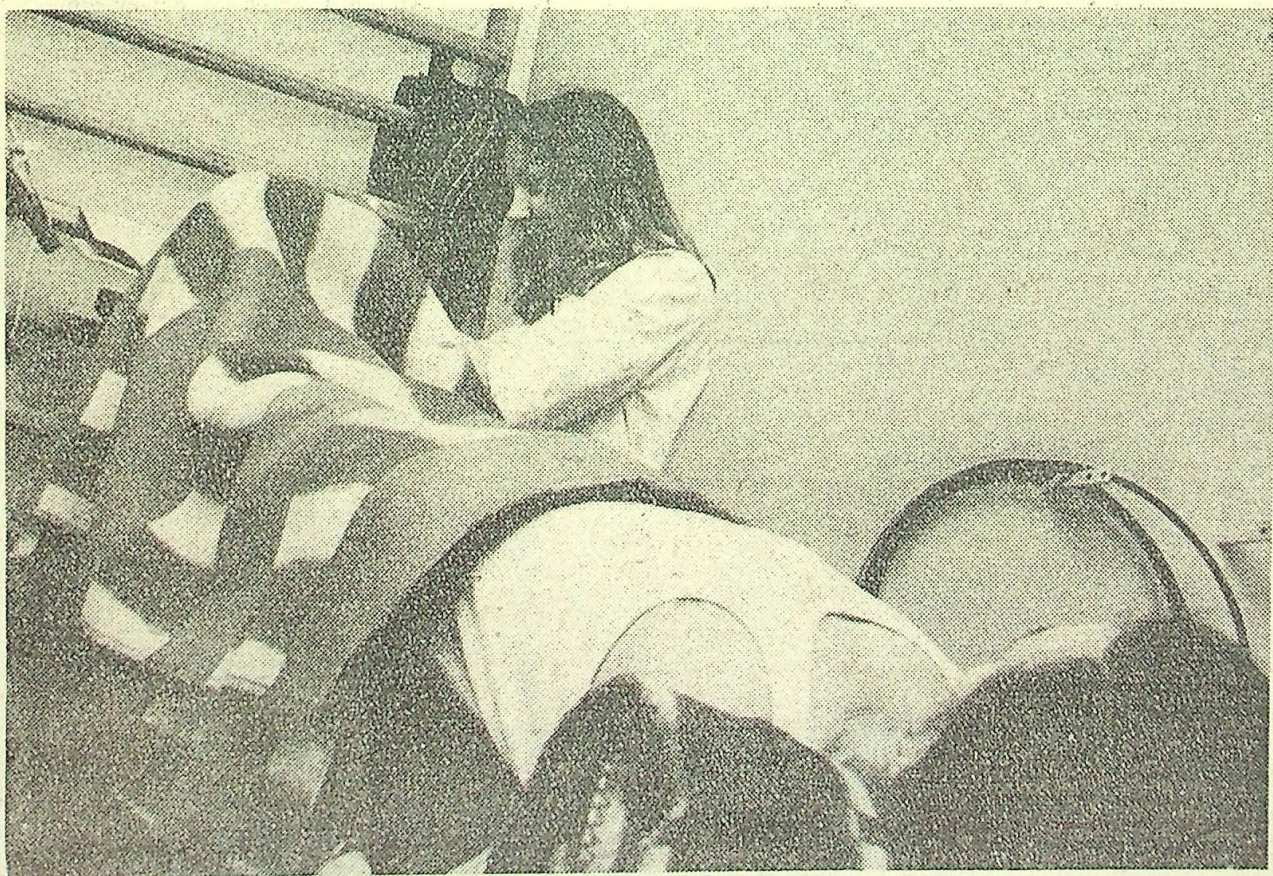
Tekst:
TOMASZ KALICKI

Zdjęcia:
KRZYSZTOF
RACZKOWIAK

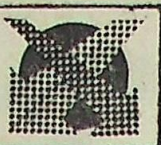
...apeutyczne. Myślą o basenie, od-
dziale balneologicznym z prawdzi-
wego zdarzenia itp. Na terenie
HSZOZ miejsce by się znalazło
i to bez potrzeby odwoływania
się po inwestycje budowlane...
...oż, obserwując pacjentów odzy-
kujących siły myślę, że argument
politycznych efektów powinien
przeważać w batalii o jak najrych-
lejszą realizację tej koncepcji.

★

GDY OPUSZCZAMY porad-
nię, w poczekalni na inwa-
lidzkim fotelu dostrzegamy
pacjenta. Pielęgniarki wyjaśniają,
że to jego pierwsza wizyta, jest
jeszcze przed rozmową z lekarzem.
To co można odczytać ze smutnej
twarzy tego człowieka, przekonuje,
że najtrudniej przełamać bezrad-
ność, wydobyć z organizmu siły, w
które on sam teraz nie wierzy.
Przychodni rehabilitacyjnej w Lu-
binie udaje się ta trudna sztuka.



— Dotychczas posługujemy się archaiczną „ławką szwedzką”. Już niedługo zastąpi ją precyzyjny automatyczny stół wyciągowy, rewelacja salonu medycznego w Düsseldorfie... — mówi Lucyna Karpuć.



"PRZEPIS I ŻYCIE"

Przed niejakim czasem wpłynęły do redakcji dwa pisma: jedno podpisane przez dyrektora Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie docenta dr Janusza Bielawskiego, drugie — przez lekarza tegoż zespołu, pracującego w Podstacji Opieki Doradźnej, czyli w Pogotowiu w Polkowicach. Obydwa dotyczyły tej samej sprawy — wydarzenia, które miało miejsce w polkowskim pogotowiu 25 września 1976 roku. Pozwolę sobie je w skrócie przypomnieć.

W tym dniu do lekarza dyżurującego w Stacji Pogotowia zgłosił się z prośbą o pomoc dla kilkuletniego chłopca ze złamanym udem, jego ojciec, pan B. Lekarz odmówił pójścia do oddalonego o kilkadziesiąt metrów domu, w którym przebywało dziecko, tłumacząc się przepisami, nie zezwalającymi na opuszczenie lekarzowi budynku pogotowia inaczej jak karetką, która akurat była nieobecna. Lekarz zaproponował ojcu przeniesienie syna na miejsce. Pan B. odmówił, ponieważ sam miał rękę w gipsie. Wywiązała się sprzeczka, mężczyzna ze złamaną ręką opuścił pogotowie. Syn jego znalazł się w szpitalu przewieziony taksówką, gdzie go oczywiście zatrzymano na leczenie, zaś oburzony rodzic złożył wizytę w naszej redakcji, opowiadając całą historię. Rozmawiałem telefonicznie z lekarzem, który potwierdził fakty opowiedziane przez naszego gościa i był niezwykle zdumiony, kiedy wyraziłem dezaprobatę dla takiego stanowiska, sprzecznego ze zdrowym rozsądkiem, elementarną, ludzką życzliwością i powinnościami wynikającymi z uprawiania zawodu lekarskiego. Napisałem na ten temat niewielki komentarz, który ukazał się pod tytułem „Przepis i życie”, w numerze 42 tygodnika.

Niestety, ze względu na szczupłość miejsca nie mogę sobie pozwolić na zacytowanie listu dyrektora w całości, mimo iż jest to lektura wzbudzająca tzw. mieszane uczucia. Oto fragmenty z moim komentarzem.

Pisze dyrektor:

— „Karetka pogotowia wraz z sanitariuszem i wyposażeniem była w terenie”.

Wynika z tego, że w karetce nie było lekarza, jedynie sanitariusz. Gdzie jest zatem lekarz?

Fragment raportu dziennego:

— „W tym czasie karetka obsługiwała zlecenie nr 3450 i podczas tego wyjazdu uległa awarii, kierowca musiał zjechać do warsztatu naprawczego w Lubinie”.

A więc nie ulega wątpliwości, że w czasie kiedy ojciec szukał pomocy karetka była zepsuta, o czym musiał wiedzieć lekarz z tejże karetki, obecny właśnie na miejscu. Jak w takiej sytuacji traktować jego wypowiedź, odmawiającą opuszczenia pogotowia inaczej jak w karetce?

Pisze dyrektor:

— „Lekarzowi, zgodnie z odpowiednimi paragrafami regulaminu pracy, nie wolno oddalić się z terenu pogotowia, z wyjątkiem wyjazdu na miejsce wypadku lub nagłego zachorowania”.

Otóż przepis ten wyraźnie mówi o oddaleniu się, a oddalenie, w moim głębokim przekonaniu, może się odbyć na tysiące najrozmaitszych sposobów — samochodem, rowerem, samolotem czy piechotą. Intencją prawodawcy formułującego ten przepis, była zapewne myśl, iż należy wybrać taki środek lokomocji, który pozwoli jak najszybciej dotrzeć do chorego. Wydaje się rzeczą oczywistą, iż samochód jest szybszy od piechury, stąd w przepisie passus o wyjeździe, bywają jednak sytuacje wyjątkowe, niemożliwe do

przewidzenia przez najdoskonalsze regulaminy, kiedy jest inaczej. W opisywanej sytuacji było właśnie inaczej (zepsuta karetka, minimalne oddalenie poszkodowanego od placówki mogącej przynieść pomoc), o czym ekipa pracowników pogotowia była znakomicie poinformowana.

Pisze dyrektor:

— „Stanowisko lekarza było słuszne, bowiem jego wyjście do nie zagrażającego utratą życia urazu nogi, mogłoby spowodować opóźnienie w udzieleniu pomocy dostarczającemu w tym czasie do ambulatorium przypadku nagłego zachorowania lub wypadku, np. krwotoku — a więc stworzeniu sytuacji, gdzie nieudzielenie pomocy mogłoby spowodować śmierć, za którą lekarz ponosiłby odpowiedzialność karną”.

Są to słowa mocne i wypada jedynie założyć, że nie mają nic wspólnego z praktyką dnia codziennego, stosowaną nie tylko w Polsce ale i na całym świecie. Tak się bowiem składa, iż lekarz otrzymujący wezwanie do chorego nie jest w stanie określić ciężaru gatunkowego przypadku, chyba, że chodzi o sprawy oczywiste — porażenie piorunem, przebiechanie przez tramwaj, urwanie kończyny przez niewypał. Relacje tych, którzy wzywają pomocy, z natury rzeczy są zabarwione emocją, a lekarz nie ma nawet

prawa na ich podstawie ustalać kolejności udzielania pomocy. Pół biedy, kiedy jest na miejscu duży zespół, wtedy wyjazd do każdego zgłoszenia jest realizowany we względnie krótkim czasie. Kiedy jednak obsada placówki składa się z jednego czy dwóch lekarzy, klasyfikowanie takie doprowadziłoby do sytuacji wręcz makabrycznej — odmawiania pomocy przypadkom, zdaniem lekarza, lżejszym, bo być może wydarzy się coś ekstra. Groza! I jeszcze jedno — na jakiej podstawie dyrektor stwierdza, iż był to uraz nogi nie zagrażający życiu i że złamanie jest poważne wówczas, kiedy wymaga skomplikowanego postępowania operacyjnego? Oczywiście na podstawie diagnozy postawionej później, w szpitalu. Później! Kiedy zdenerwowany pan B. przybiegł po pomoc do pogotowia, o tym nie wiedział nikt, a powinien moim zdaniem, przypuszczać najgorsze, bo złamanie nogi przez czteroletnie dziecko jest zawsze sprawą poważną, związaną z szokiem, olbrzymim, wyczerpującym napięciem nerwowym.

Do pisma lekarza S. z pogotowia nie ustosunkowuję się, ponieważ zarzuca mi on m.in. nieprawdopodobność, co w świetle wypowiedzi doc. dr Bielawskiego jest chyba wystarczającym powodem do nie podejmowania polemiki.

ANDRZEJ LAPIEŃSKI

"MNIEJ WAŻNE?"

Zawarte w artykule spostrzeżenia pokrywają się. Aktualnie na 170 szkół podstawowych, ponadpodstawowych i placówek opiekuńczo-wychowawczych dysponujemy 87 salami gimnastycznymi, w tym 49 salami większymi od 20 x 10 m. Stan ten jest wielce niezadowalający, w związku z czym Kuratorium Oświaty i Wychowania podejmując działania zabezpieczające przygotowanie właściwej bazy dla 10-letniej szkoły średniej widzi również potrzeby szkolnej kultury fizycznej. Obok planowanych inwestycji szkolnych wraz z salami gimnastycznymi, popierać się będzie w dalszym ciągu budowę sal gimnastycznych systemem gospodarczym (początkowo inwestycyjnym) na przykładzie Złotoryi.

Obecnie budowana Szkoła Podstawowa nr 9 w Lubinie została zaprojektowana zgodnie z projektem typowym, który przewiduje typową salę gimnastyczną o wymiarach 12 x 24 x 5,1 m. Projektowanie tego typu sali gimnastycznej uwarunkowane było wielkością działki, na której zlokalizowano inwestycję.

Tego typu sala gimnastyczna nie zabezpieczy pełnej realizacji szkolnej kultury fizycznej w przyszłej 10-letniej szkole średniej. W związku z tym Kuratorium Oświaty i Wychowania podejmuje działania i dokona rozeznania, czy na obecnym etapie inwestycji możliwe byłoby powiększenie budowanej sali gimnastycznej.

Szkoła Podstawowa w Lipinach wybudowana została w trybie pozainwestycyjnym w związku z zaistniałą pilną koniecznością. Do programu budowy szkoły nie została włączona sala gimnastyczna. Opracowany plan inwestycyjny Kuratorium Oświaty i Wychowania przewiduje budowę sali gimnastycznej w Lipinach w następnej pięcioletce.

Szkoła Podstawowa w Polkowicach — rozpoczęcie inwestycji sportowych (sala gimnastyczna o wymiarach 30 x 18 x 7,2 m i basen o wymiarach 25 x 12,5) zaplanowano na rok 1978.

Realizowane obecnie dwie inwestycje zakładów pracy dla potrzeb szkolnictwa zawodowego w Chojnowie i Chocianowie zaplanowane zostały z salami gimnastycznymi. Będziemy dążyć aby sale gimnastyczne zostały oddane do użytku równoległe ze szkołami.

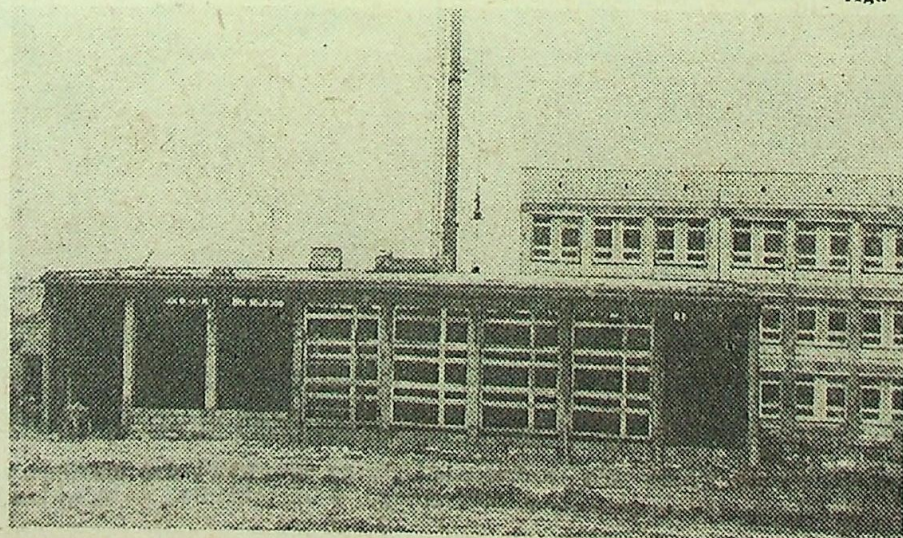
Nadmieniamy, że we wszystkich rozpoczynanych inwestycjach szkolnych od 1977 r. budowane będą sale gimnastyczne o wymiarach 30 x 18 x 7,2 m i większe.

Urząd Wojewódzki Legnica
kurator oświaty i wychowania
mgr TADEUSZ PODWINSKI

Do tematu sale gimnastyczne w Lipinach, Polkowicach oraz w Chojnowie i Chocianowie — trudną coś dodać. Krótkiego komentarza wymaga natomiast odpowiedź w sprawie sali gimnastycznej przy budowanej Szkole Podstawowej nr 9 w Lubinie. Jak bowiem wynika z wyjaśnienia nadesłanego wcześniej przez wykonawcę (KBO Lubin), obiekt o takich wymiarach zatwierdzony został w 1973 roku przez Wojewódzki Zarząd Inwestycji Miejskich we Wrocławiu, a pozwolenie na budowę wydano rok później. Od 1974 roku było więc dość czasu na „przetorsowanie” budowy sali pełnowymiarowej. Mury szkoły rosły zaczęły dopiero w tym roku, salę gimnastyczną zaczęto budować w lipcu br. Jeszcze w sierpniu, w rozmowie z wicekuratorem. Korzeniowskim pytaliśmy, czy nie można by powiększyć wspomnianej sali. Padło wówczas stwierdzenie, że byłoby to „nowy tytuł inwestycyjny” i że „na to nie ma szans”.

Sala przy „dziewiątce” jest już teraz pod dachem (na zdjęciu) i jak się wydaje, podejmowanie działania i dokonanie rozeznania jest zbędne.

Aga



Przy „dziewiątce” w Lubinie powstaje taka oto przybudówka. Stan z 20 listopada br.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

Puchary dla najlepszych

Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Legnicy, wspólnie z naszą redakcją była organizatorem konkursu na najlepszą organizację wypoczynku urlopowego w zakładowych ośrodkach czasowych i campingowych w roku 1976, położonych poza województwem legnickim. Celem tego konkursu było pobudzanie inicjatyw zmierzających do maksymalnego wykorzystania ośrodków, wydłużenia sezonu czasowego i zapewnienia wypoczywającym jak najlepszych warunków spędzania wolnego czasu. Chodziło także o wzbogacanie form pobytu, zapewnieniu dogodnych kwater i dobrego wyżywienia oraz organizowanie różnorodnych imprez i akcji.

Konkurs trwał od 15 czerwca do 30 października. W tym też czasie specjalna komisja wizytowała zgłoszone domy czasowe i ośrodki zwracając szczególną uwagę na wyposażenie, zagospodarowanie terenu, stan higieniczno-sanitarny, opiekę zdrowotną, działalność kulturalno-oświatową, sportowo-turystyczną prowadzoną dla dorosłych i dzieci, wykorzystanie miejsc czasowych, współpracę z sąsiednimi ośrodkami.

Wczoraj w siedzibie Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych odbyło się spotkanie przedstawicieli władz województwa z reprezentantami uczestników konkursu, na którym ogłoszono oficjalne rezultaty konkursu, wręczono puchary przechodnie przewodniczącego WRZZ, nagrody i dyplomy.

W wyniku przeprowadzonej kontroli w grupie ośrodków stałych pierwsze miejsce, puchar przechodni i nagrodę w wysokości 40 tysięcy złotych przyznano domowi czasowemu Huty Miedzi „Głogów” w Lubiatowie. Na drugim miejscu sklasyfikowano DW „Cechsztyń” prowadzony przez ZG „Polkowice” w Ustroniu Morskim oraz DW „Górnicza Strzecha” — ZG „Lubin” — w Szklarskiej Porębie — nagrody po 25 tysięcy złotych. Na trzeciej pozycji uplasowały się domy czasowe „Kamieńczyk” w Szklarskiej Porębie („Legmet”) i „Wieżyczka” w Świeradowie (ZD KGHM) otrzymując nagrody po 15 tysięcy złotych.

W kategorii campingów zwyciężył ośrodek „Dolpakartu” z Chojnowa (w Pogorzeli), przed ośrodkami Huty Miedzi w „Legnica” w Sianożętach i ZG „Lubin” w Wojnowie. Podział nagród pieniężnych był podobny jak w grupie domów czasowych.

Przyznano także specjalną nagrodę w wysokości 200 tysięcy złotych dla domu czasowego „Chalkozen” w Kołobrzegu (ZG „Rudna”) za działalność profilaktyczną i sanatoryjną oraz maksymalne wykorzystanie ośrodka przez cały rok. Ponadto wyróżnienia specjalne otrzymały ośrodki „Transbudu” z Głogowa w Tarnowie Jeziernym oraz Cukrowni Jawor w Trzecieju.

Konkurs wywołał duże zainteresowanie zakładów pracy, szczególnie KGHM. Zgłoszono doń ponad 20 ośrodków. W roku przyszłym organizatorzy liczą na zgłoszenie znacznie większej liczby ośrodków, a głównym celem konkursu jest doprowadzenie do udziału w nim wszystkich bez wyjątku obiektów czasowych i wypoczynkowych zakładów pracy zagłębia miedziowego, zlokalizowanych poza województwem legnickim.

O D KILKU lat dużo mówi się i pisze o sukcesach szermierzy legnickiego Kolejowego Klubu Sportowego „Piast”. Młodzi szabliści bardzo szybko znaleźli się w gronie najlepszych na Dolnym Śląsku, a w roku ubiegłym awansowali do czołówki krajowej.

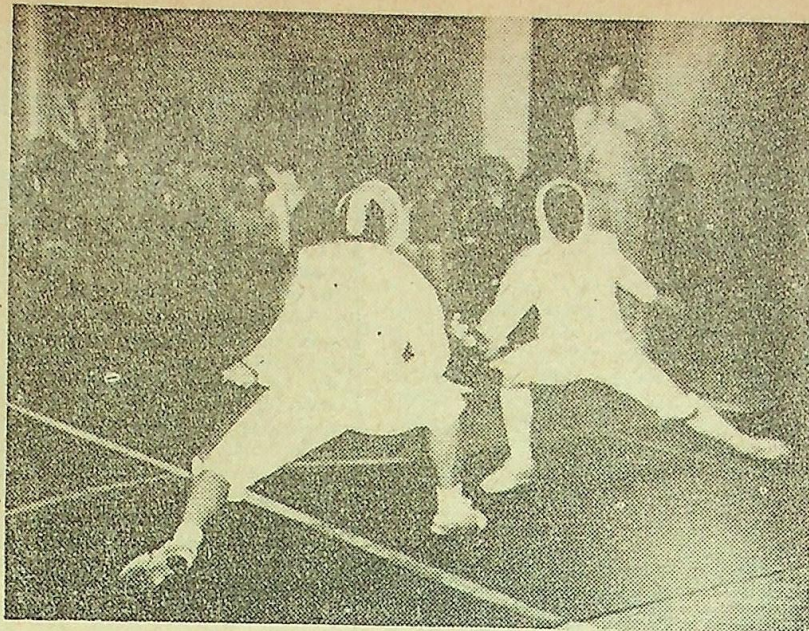
Marek Fabirowski, Ryszard Grobelny, Leszek Czerwiński, Kazimierz Lewicki, a ostatnio piętnastoletni Jerzy Serko, szybko wypłynęli na ogólnopolskie wody, wygrywając z silnymi przeciwnikami nie tylko w konkurencji indywidualnej, ale także i drużynowej. Ryszard Grobelny awansował nawet, mimo że jest juniorem, do kadry narodowej seniorów w szabli i przebywa obecnie na zgrupowaniu w Cetniewie. Ma duże szanse zakwalifikowania się do reprezentacji Polski na przyszłoroczne mistrzostwa świata juniorów, które odbędą się w kwietniu w Wiedniu.

Na szabli nie kończy się działalność Piasta. Powstał floret kobiet i spada mężczyzn. Ermina Wardega została wicemistrzynią Polski młodzieżek, a drugie miejsce na Dolnym Śląsku zajmuje Bożena Ostółka. Coraz głośniejsze o spadziach Bogusławie Maichrziku, Bogdanie Stasiaku i Jacku Furmanku. W sekcji wyczynowo uprawia szermierkę około 40 osób, nie licząc członków trzech szkółek sportowych, w których rozpoczyna treningi po kilkunastu adeptów białej broni.

Dotychczasowe sukcesy poparte znacznym już zapleczem rokuja jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Wydawać więc by się mogło, że uzyskano je w dobrych warunkach i przy dużym zainteresowaniu klubu, władz miejskich i wojewódzkich. Zapoznanie się, bardziej szczegółowe, z warunkami treningowymi i innymi sprawami sekcji nie napawa wcale optymizmem.

Sekcja od początku swego istnienia ma duże kłopoty z obiektami do ćwiczeń, instruktorami, działaczami. Zajęcia z tak liczną grupą prowadzi tylko trzech trenerów: Jerzy Sadowski — szabla, Krzysztof Borowiecki — spada i Wiktor Urbańczyk — floret. Taka liczba opiekunów wystarczy do prowadzenia szkółek, a nie zajęć z liczącą się w kraju sekcją szermierczą. Przy awansie do kadry narodowej od zawodnika wymaga się treningów 5—6 razy w tygodniu. W tej sytuacji jeden trener nie może zajmować się liczną grupą, a tylko najwyższe pięć zawodników. W szanującym się klubie nie zapomina się o tym, jak również o bardzo ważnej (przy wysokim wyczynie) funkcji trenera koordynatora. O tym oczywiście fakcie, jak dotychczas nikt nie pomyślał.

Drugim niezmiennie istotnym czynnikiem wpływającym na pracę sekcji i sukcesy sportowców są działacze. W legnickim Piaście działają tylko Włodzisław Kaszubski i Jerzy Garbaliński. Zdecydo-



Legniccy szermierze szybko wypłynęli na ogólnopolskie wody. Taki awans wymaga stworzenia sekcji lepszych warunków do pracy.

Fot. Stanisław Celoch

DOROBEK ZOBOWIĄZUJE

ZYGMUNT LUSZCZ

waną większość spraw załatwiają jednak społeczny sekretarz klubu Emil Szal i trener Jerzy Sadowski. Dbają nie tylko o sprzęt, salę treningową, ale także organizują imprezy, czynią, gdzie się tylko da, starania o nagrody i środki na przeprowadzenie zawodów. Klub jest bowiem bardzo biedny, a opiekunowie sekcji (kolej) nie zdobyli się dotychczas na udzielenie jakiegokolwiek pomocy.

Wreszcie sprawa najważniejsza — warunki treningowe. Szermierze korzystają z sali Szkoły Podstawowej nr 1 przy ulicy Kamiennej. Udział w zajęciach ma trzy tygodniowo w godzinach 16—20 i dwa razy w godzinach 18—20. O wcześniejszych zajęciach nie może być mowy, gdyż sala wykorzystywana jest przez młodzież szkoły. Obiekt praktycznie nie nadaje się do zajęć szermierczych. Brak ciepłej wody, szatni, są olbrzymie trudności z przechowywaniem drogiego, specjalistycznego sprzętu. Uczniowie Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych (za zgodą dyrekcji) gotowi są, w ramach prac dyplomowych, wykonać dla sekcji sygnalizację świetlną, tablice świetlne i aparaty elektryczne. Nie będzie ich niestety gdzie zlokalizować.

Od prawie dwóch lat mówi się w Legnicy o wybudowaniu specjalistycznej sali szermierczej. Rzecz nie aż tak trudna do zrealizowania, jakby się to mogło wydawać. Sale takie (za 762 tysiące złotych) sprzedaje i montuje na miejscu zakład z Pilawy. Wystarczy tylko przygotowanie fundamentów i podla-

czenie niezbędnych instalacji. Gotowi są to wykonać, w czynie społecznym, kolejarze. Ich jednostki nadzór zadeklarowały przekazanie i uzbrojenie własnego terenu. Potrzeba więc tylko poczynienia energicznych starań i zakupu obiektu w Pilawie.

Wymieniliśmy tylko najistotniejsze potrzeby legnickich szermierzy. Wymagają one szybkiego zrealizowania. W przeciwnym razie może dojść do typowego zjawiska — ucieczki najlepszych zawodników do klubów mogących stworzyć im odpowiednie warunki do podnoszenia swoich umiejętności. Uczynił to już Marek Fabirowski, który występuje w Kolejarzu Wrocław. Gdyby występował w Legnicy szabliści mogliby z powodzeniem zdobyć drużynowe mistrzostwo Polski juniorów.

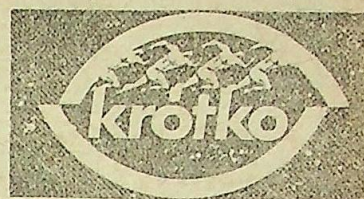
W ROKU przyszłym finały ogólnopolskiej spartakiady młodzieży. Podobnie jak w poprzedniej imprezie liczyć można przede wszystkim na szermierzy i akrobatów. Jedni i drudzy mają podobne warunki do treningów. Tylko dzięki wielkiemu zaangażowaniu, nie zwracaniu uwagi na olbrzymie trudności i mozolnej pracy w prawie opłakanych warunkach doszli do dotychczasowych osiągnięć. Mogą jednak w końcu się zniechęcić. Powinni o tym pamiętać ci wszyscy, których podstawowym obowiązkiem jest troska o wzrost poziomu sportu kwalifikowanego w zaglebiu miedziowym.

MZKS Jelenia Góra i z PKS Odry. Piłkarze wrocławscy nie dali szans także lubinianom. Wynik 3:1. Mecz mógł się podobnie, ale Zagłębie nie wykonało „planu minimum”, który zakładał remis.

Przed ostatnią kolejką spotkań Chrobry awansował na 12 miejsce w tabeli. Zagłębie spadło na 13. Sytuacja obu zespołów jest trudna.

W nadchodzącą niedzielę, Chrobry jest gospodarzem meczu z Pafawagiem i jeśli wygra, awansuje o jedną lokatę. Zagłębie Lubin przyjmie piechowicką Lechię, która ostatnio gra nieco słabiej (oddała przodownictwo Zastalowi z Zielonej Góry), ale jeśli wygra to spotkanie, rundę jesienną zakończy jako najlepszy zespół ligi. Sądzę należy, że piechowiczanie myśla o tym.

(Aga)



W niedzielę zakończyła się pierwsza runda spotkań o mistrzostwo piłkarskiej klasy wojewódzkiej. Tocząca się od kilku miesięcy rywalizacja Górnika Polkowice z Legnicką Miedzią zakończyła się zwycięstwem pierwszego zespołu, który zdobył nieoficjalny tytuł mistrza jesieni.

W ostatniej kolejce spotkań uzyskano następujące wyniki: Kuźnia Jawor — Górnik Polkowice 0:1, Prochowiczanka — Chrobry 1b Głogów 0:2, Górnik Złotoryja — LZS Ruszowice 1:1, Zagłębie 1b Lubin — Konfeks Legnica 0:0, Stal Chocianów — Zameł Przemków 2:0, Chojnowianka — Odlewnik Gromadka 1:0. Jak już donosiliśmy w rozegranym awansem spotkaniu Miedź Legnica wygrała 5:0 z Cementem Raciborowice.

Dotychczas dużo mówiło się o popularyzacji pływania w Lubinie. Ostatnio zaktualizowało się również środowisko legnickie. Powstała szkoła pływacka przy MKS „Ikar” prowadzona przez Andrzeja Niewiarowskiego. Pierwszym sprawdzianem postępów dzieci i młodzieży w tej dyscyplinie były zawody zorganizowane na basenie przy ulicy Mickiewicza. Oprócz legniczian uczestniczyli w nich podopieczni Marioli Głogowskiej z Lubina. W imprezie uczestniczyło 107 zawodników, a na ich zakończenie odbyły się pokazy nurkowania swobodnego przygotowane przez Klub Pletwonurków OSP — CRW „Pinoter”.

W poszczególnych konkurencjach pierwszeństwa zajęli:

DZIEWCZĘTA: 9—12 lat — 17 m stylem dowolnym — Hanna Niewiarowska, 17 m stylem grzb. — Hanna Niewiarowska, 50 m st. dowolnym — Hanna Niewiarowska (SP nr 18), 50 m klas. — Marżana Leja (Lubin), 50 m st. grzb. — Grażyna Ludwiń (Lubin), 100 m st. dow. — Hanna Niewiarowska; 13—14 lat: 17 m st. dow. — Marżana Niewiadzi (SP nr 18); seniorki: 100 m st. klas. — Mirosława Niewiarowska (MKS Ikar).

CHŁOPCY: 9—12 lat: 17 m st. dow. — Oktawian Boreczak (SP nr 10), 50 m st. dow. — Piotr Matulewicz (SP nr 1), 100 m st. dow. — Jarosław Horbański (Lubin); 13—14 lat — 17 m st. dow. — Jacek Kujawski (SP nr 15), 50 m st. grzb. — Ernest Wener (SP nr 15), 50 m st. dow. — Cezary Szymkowiak (SP nr 3), 100 m st. klas. — Witold Kierek (Lubin), 100 m st. dow. — Artur Mroczkowski (Lubin), 15—16 lat — 50 m st. dow. — Sławomir Ornoch (Technikum Elektro-Energetyczne) i w drugim biegu Bogusław Dolata (SP nr 1); seniorzy (rocznik 1959 i starsi): 100 m st. klas. — Leszek Stolek (Klub Pletwonurków „Pinoter”), 100 m st. dow. — Piotr Niewadzi (Technikum Budowlane), 100 m st. grzb. — Leszek Stolek, 100 m del-finem — Stanisław Nowicki (Pinoter), 200 m st. klas. — Piotr Niewadzi, 400 m st. dow. — Stanisław Nowicki, 800 m st. dow. — Stanisław Nowicki.

Podczas imprezy uzgodniono rozegranie spotkania międzymiastowego między Lubinem i Legnicą.

Siatkarki MKS Głogów wywalczyły tytuł mistrza województwa i walczyć będą o awans do II ligi. W ramach przygotowań w dniach 27—28 listopada wezmą udział w silnie obsadzonym turnieju w Elblągu.

Jak wyglądają poszczególne ognia łańcucha technologicznego w tradycyjnej hucie miedzi? Na początku wysuszony koncentrat poddany zostaje brykietyzacji, czyli scalaniu w specjalnych prasach, w cegielki. W tej postaci wędruje do pieca szybowego, następnie do konwertorów, pieca anodowego, elektorafinacji i pieca katodowego. I to jest dopiero miedź trafiająca na rynki krajowe i zagraniczne, z której sprząda się blachę, pręty, druty i co tam komu potrzeba. Doskonałość techniczna wyrobu w dużej mierze zależy od tego, jak przebiegają pierwsze operacje technologiczne. A na początku jest piec szybowy.

W „Legnicy” i „Głogowie I” piec szybowy, mimo że mają nie-

nalając ją całe lata i stając się w tej dziedzinie prawdziwymi mistrzami. Z ich doświadczeń korzystali i korzystają takie potęgi hutnictwa miedziowego jak USA, Japonia czy RFN. W tej sytuacji nie było niespodzianką, iż kiedy zdecydowano wybudować nowoczesną hutę miedzi — „Głogów II” — wybór padł właśnie na technologię fińską.

I wtedy zaczęły się dziać dziwne rzeczy. W niewielkim, laboratoryjnym piecu zawieszinowym, zainstalowanym w legnickim Zakładzie Doświadczalnym Instytutu Metali Nieżelaznych, na terenie huty „Legnica”, polscy naukowcy-hutnicy otrzymywali wyniki lepsze od uzyskanych przez samych mistrzów, Finów. Otóż na całym

LEPSI OD MISTRZÓW?

zmieniony kształt techniczny, nie są już tym samym, czym były w momencie swego powstania. Do umieszczanego w piecach zbrykietowanego koncentratu dodawano niegdyś, z powodów oczywistych, 20 procent koksu, dziś — zaledwie 10 procent. Wykorzystano bowiem dla intensyfikacji procesów topnienia... organiczny węgiel, zawarty w koncentracie. Poprzez inne zabiegi techniczne podniesiono wydajność pieca z 40 do 80 ton z jednego metra kwadratowego powierzchni dna, a także zwiększono w kamieniu miedziowym (produkt finalny przeróbki w piecach szybowych) procent zawartości, czystego metalu z 40 do 60. Dalej — żużel, pozostałość po topieniu koncentratu, o zawartości czystej miedzi poniżej 0,5 procenta, a więc tak niskiej, że odzysk cennego pierwiastka staje się nieopłacalny, może być wykorzystywany w charakterze wypełniacza cementu i do piaskowania konstrukcji stalowych. Ciągłym doskonaleniem klasycznej technologii doprowadzono do tego, iż produkt końcowy — polska miedź elektrolityczna — stał się poszukiwanym towarem na rynkach zagranicznych.

Tymczasem po drugiej stronie Bałtyku, w Finlandii, tamtejsi specjaliści od przeróbki miedzi byli w trakcie opracowywania zupełnie nowych metod technologicznych. Ich prace szły w jednym przede wszystkim kierunku — zastąpienia niewygodnych, bo pracujących cyklicznie pieców szybowych przez urządzenie zwane piecem zawieszinowym, a którego generalną zasadą działania jest ruch ciągły. W ten sposób zabezpieczono się przed największym niebezpieczeństwem, czyli awarią, miedzi wewnątrz pieca. W takiej sytuacji piec jest w zasadzie zniszczony i można spokojnie zabierać się do budowy następnego. I sprawa druga — ochrona środowiska. W piecu szybowym nadmuchiwano, czyli tzw. cug wywoływano od dołu za pomocą potężnych dysz, a więc wszelkie pyły i zanieczyszczenia gazowe unosiły się prawie swobodnie do atmosfery. Finowie odwrócili kierunek nadmuchiwania — przebiega on z góry do dołu. W ten sposób szkodliwe substancje o wielkiej temperaturze przebiegają przez cały piec w kształcie li ferry U, trafiając na koniec do kotła utylizacyjnego, który uzyskane tą metodą ciepło odprowadza do innych, potrzebujących go urządzeń, wychwytyując jednocześnie zanieczyszczenia.

Finowie swoją metodę doprowadzili wręcz do perfekcji, udosko-

świecie, również i w Finlandii, produktem finalnym pieców zawieszinowych (podobnie jak szybowych) jest tzw. kamień miedziowy, który dopiero po przeróbce w konwertorach staje się miedzią czarną. Nasz koncentrat, po wyjściu z pieca zawieszinowego, jest od razu miedzią czarną, zawierającą 99 procent czystego Cu! A więc okazuje się, że można wyeliminować jedno ogniwo technologicznego łańcucha — konwertory!

Sprawa byłaby jednak zbyt piękna. Ten sam specyficzny skład koncentratu, który w jednym przypadku stał się sprzymierzeńcem polskich hutników, w drugim — wprowadził ich w zdenerwowanie. Bo kiedy już myśleli, że konwertory można wstawić do lamusa, okazało się, że żużel pochodzący z pieca zawieszinowego posiada nie tylko 8 procent czystej miedzi, ale że dodatkowo jest zanieczyszczony ołowiem i żelazem. Te zaś domieszki można usunąć jedynie w... konwertorach. A 8 procent miedzi jest to gra warta bardzo dużej świeczki. Tak więc konwertory, choć w mniejszej ilości, w „Głogowie II” będą. Nie będzie za to pras do brykietowania koncentratu, wystarczy jedynie głębokie wysuszenie i wprowadzenie go w postaci drobnych granulek do pieca zawieszinowego.

Jak się rzekło, piec zawieszinowy pracuje w ruchu ciągłym. W tej sytuacji sprawą pierwszorzędnej wagi staje się dozowanie koncentratu. Odbywać się ono będzie przy pomocy precyzyjnych, elektronicznie sterowanych, urządzeń. A w ogóle, to „Głogów II” będzie, a w zasadzie już zaczyna być, piękną wizytówką nowoczesnego, polskiego przemysłu miedziowego. Zaczyna być, bo przed zaledwie dwoma tygodniami odbyło się w tej hucie pierwsze, uroczyste „ciągnięcie katod”. Jest to ostatni etap procesu technologicznego przeróbki koncentratu w miedź, w przypadku jednak rozruchu tak skomplikowanego organizmu przemysłowego... pierwszy. Na pozór paradoksalne, lecz po chwili namysłu logiczne — rozruch zaczyna się od końca. No, ale fakt ten ma również znaczenie spektakularne — pierwsza miedź opuściła hutę „Głogów II”!

O nowoczesności „Głogowa II” świadczy jeszcze dość proste porównanie: załoga „Głogowa I” liczy 3600 osób i produkuje 175 tys. ton miedzi katodowej rocznie, załoga „Głogowa II” liczyć będzie 2000 osób, zaś roczna produkcja wyniesie 150 tys. ton miedzi. Na jednego pracownika „Głogowa I” przypada rocznie 50 ton miedzi, zaś „Głogowa II” — 75. Jak wielki jest to skok, nie trzeba nikogo przekonywać...

Gnija cenna pasza

TAK sucha była część tegorocznego lata, że niektórzy rolnicy machnęli już ręką na ziemniaki. Przyszły jednak deszcze i, szczęściem dla ludzi i trzody, obrodziła nam ta najbardziej popularna w Polsce uprawa.

Nietypowe są tegoroczne ziemniaki, wzrosło nagle na zasadzie wtórnej wegetacji — ogromne, a jednocześnie słabe. Krótka wegetacja pozostawiła po sobie ślad w postaci dużej ilości wody w ziemniaku, słabej jego odporności, źle wykształconej osłonki.

Dobry zbiór wcale nie oznacza, że będzie dobrze z zaopatrzeniem w pasze dla tuczników. Uciec nam może bezpowrotnie duża część z tego, co z taką radością wykopywaliśmy jesienią. Idzie tu oczywiście o straty ziemniaków w czasie ich przechowywania. Są one nieuniknione. Zazwyczaj w kopcach ziemniaki tracą około dziesięciu procent swojej masy, najwięcej piętnaście. Tymczasem tegoroczne ziemniaki, z powodu dużej zawartości wody, a tym samym podatności na procesy gnilne, z powodu słabej dojrzałości, a jednocześnie porażenia zarazą ziemniaczaną — przechowują się bardzo źle. Według ocen fachowców, straty w czasie kopcowania mogą sięgać wręcz czterdziestu procent! Ale nie muszą!

Dobry gospodarz wie, że drogo cenną paszę dla swoich świń można uratować. Chociażby przez parowanie, przy którym straty wyoszczędzą tylko około pięciu procent. Niestety, aktualna sytuacja w województwie skłania raczej do sądu, że nie ma u nas za dużo takich dobrych gospodarzy.

Spodziewając się tego posiadacz kolumn do parowania ziemniaków —

Wojewódzki Zarząd Kółek Rolniczych — przygotował swój sprzęt do akcji i wyliczył, że KR mogą sparować przeszło 40 tysięcy ton ziemniaków. Wydawałoby się, że kolumny będą przez rolników rozchwytywane, kolejka będzie jak do Bizonów w czasie zniw. Tymczasem rzeczywistość jest inna. Kolumny wprowadzić nie stoją beczynnie, ale daleko im do pełnego wykorzystania. Rolnicy, zamiast się do nich cisnąć, każą się prosić i przekonywać przez służbę rolną, że naprawdę dobrze by było, gdyby zadbali o pasze dla swoich tuczników.

Jak informuje wiceprezes WZKR Józef Golena, w województwie sparowano dotychczas tylko ponad cztery tysiące ton, a KR przygotowane są na sparowanie ponad trzykrotnie większej ilości. Sprzęt czeka na rolników.

Różnie jest w różnych gminach. W najlepszych sparowano już po kilkaset ton, na przykład Lubin — 448, Pielgrzymka — 301, Rudna — 355. Do najgorszych pod tym względem należą gminy: Wądroże Wielkie, Udanin, Chocianów, Krotoszyce, Prochowice. W bardzo dobrej skądinąd gminie Mściwojów, znajdującej się zawsze w naszej rolniczej czołówce, sparowano... 50-ton. Tyle, co z trzech hektarów...

NIEDOSTATEK pasz jest od kilku lat poważnym problemem i dlatego dziwić się bardzo należy, że rolnicy, którzy ten niedostatek najbardziej odczuwają, bo bezpośrednio na własnej kieszeni, tak mało o swój interes dbają. Czyż tę ich obojętność wytłumaczyć? Chyba jedynie brakiem dobrych chęci.

KRZYSZTOF DEBEK

FABRYKA PRZEWODÓW NAWOJOWYCH
w Legnicy, ul. Bojowników o Wolność i Demokrację
nr 24

OGŁASZA PRZETARG W DNIU 6. XII. 1976 R.
— **SAMOCHODU GAZ 69 M** — rok produkcji 1956.
Cena wywoławcza 25 000 zł.
Przetarg odbędzie się na terenie zakładu.

604-k

Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej
Ośrodek Konsultacyjny w Legnicy,
ul. 22 Lipca 14/22, tel. 235-31, wewn. 3

ORGANIZUJE KURSY PRZYGOTOWUJĄCE DO
EGZAMINÓW WSTĘPNYCH NA STUDIA WYŻSZE

z przedmiotów:

- matematyka,
- fizyka,
- język rosyjski.

Spotkanie organizacyjne kandydatów odbędzie się 28 listopada 1976 r. (niedziela) o godzinie 10 w Zespole Szkół Samochodowych, Legnica, ul. Mickiewicza nr 10.

Zajęcia na kursach prowadzone będą w grupach niedzielnych od godz. 9 i w dniach roboczych od godz. 16.

Zapisy przyjmują i informacji udzielają:

- Ośrodek Konsultacyjny TWWP w Legnicy, ul. 22 Lipca 14/22, tel. 235-31, wewn. 3, w godz. od 8 do 15;
- Sekretariat Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy, ul. Mickiewicza nr 10, tel. 225-20, w godz. od 8 do 15.

605-k

ogłoszenia
drobne

ZGUBY

W DNIU 14.XI. 76 r. skradziono książkę zamówień oraz rachunki od Nr 49364-49396 opieczetowane przez Woj. Spółdzielnię Rzemieślniczą w Legnicy, Rynek 27. Wiadomość: tel. 28856.

g012206

ZGUBIONO bilet miesięczny na nazwisko Jan Sywak, Legnica, ul. Scieżkiennego 17/1.

g012207

SKRADZIONO pieczęć o treści: Wojewódzka Pralnicza Spółdzielnia Pracy „Uniprat” w Lubinie ul. M. C. Skłodowskiej 70 Punkt Przyjęć Nr 8 Chocianów, ul. Zeromskiego 2. 061019-g

LOKALE

ZAMIEŃ mieszkaniowe jeden pokój z kuchnią i łazienką (nowe budownictwo) wieszowice na trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie. Wiadomość: tel. 223-96. g012203

ZAMIEŃ mieszkanie 2-pokojowe, kuchnia, przedpokój w Chocianowie (ogródek 3 ary) na 2- lub 3-pokojowe w Lubinie. Wiadomość: restauracja „Kosmos”. 064018-g

NIERUCHOMOŚĆ

DOMEK jednorodzinny piętrowy, stan surowy, zamknięty, sprzedam. Wiadomość: Legnica, ul. K. Miarki 12 po godz. 16.00. 1512-p

W

OKRESIE przygotowań Nierse hitlerowskich do wojny w Europie, a Japonii w Azji działalność organizacji „Ramsay” stawała się coraz trudniejsza. W 1936 r. rząd japoński wprowadził karę śmierci za rozgłaszanie tajemnic wojskowych i próbę ich uzyskania. Na wywiad wojskowy i kontrwywiad liczący 70 tys. tajnych agentów, Japonia wydawała rocznie 14 milionów jenów.

W tym ważnym dla Europy i Azji okresie grupa Richarda Sorge z dużą uwagą śledziła w Tokio rozwój stosunków politycznych, gospodarczych i wojskowych między Rzeszą i Japonią. Zadanie to nabrało ogromnego znaczenia w czasie prowadzenia przez oba te rządy polityki ekspansji.

25 listopada 1936 r. rząd Hiroty podpisał pakt antykominternowski z Hitlerem w Berlinie. Sorge znał jego treść i tajne załączniki jeszcze przed podpisaniem traktatu. „Ramsay” uzyskał je od Otta, a potwierdzili Ozaki i Miyagi. Dokumenty te poprzez Szanghaj łącznik dostarczył centrali w Moskwie.

Po nieudanej rebelii 22 oficerów i około dwu tysięcy żołnierzy na rezydencję premiera rządu japońskiego, w Japonii doszły do głosu sły opowiadające się za polityką ekspansji w Chinach i tzw. wielkie wojny. W 1937 r. 250-tysięczna armia japońska rozpoczęła natarcie na północne Chiny. W lipcu i czerwcu 1938 r. wojska japońskie zaatakowały mongolski rejon nad jeziorem Chasan. Na mocy porozumienia o wzajemnej pomocy z MRL — jednostki armii radzieckiej rozgromiły najeźdźców. Poległo tu 600 żołnierzy japońskich, a 2500 zostało rannych.

Zaborcze plany Japonii i zapędy soldateski japońskiej na granicy mongolsko-radzieckiej znane były w Moskwie dużo wcześniej. Richard Sorge — systematycznie przysyłał je drogą radiową, przy pomocy radiotelegrafisty Maksa Clausena.

Maks Gottfried Friedrich Christiansen-Clausen urodził się w lutym 1889 r. w rodzinie murarza, na wyspie Nordstrand. Terminował w kuźni i w warsztacie ślusarskim, a wieczorami uczęszczał do szkoły rzemieślniczej. W szkole zdradzał zdolności konstruktorskie. W 1917 r., w czasie służby wojskowej, został radiotelegrafistą. W latach 1922-1928 jako marynarz pływał na statkach handlowych. Za udział w demonstracji zorganizowanej w 1922 r. przez związek marynarzy aresztowano go. W 1927 r. znalazł się w Murmańsku i Leninogradzie. Tu zszedł ze statku „Neptun” zdecydował się pozostać w Związku Radzieckim. W Moskwie przechodził kurs radiotelegrafistów a w 1929 r. zostaje skierowany przez wywiad radziecki do Chin z zadaniem nawiązania kontaktu z Richardem Sorge.

W 1935 r. Clausen razem z żoną wyjeżdża do Japonii. W Tokio zamieszka najpierw w hotelu „Sanne”, a potem wynajmuje domek na wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Od czasu przybycia Maksa Clausena do Japonii, kontrwywiad radiowy tego kraju stał się zaczął przechwytywać zaszyfrowane radiogramy nadawane z okolic stolicy i innych miast japońskich. Aby lepiej zakomunikować swoją działalność wywiadowczą Clausen najpierw był właścicielem warsztatu naprawy rowerów i motocykli, a potem spółki „Maks Clausen sekai”, wykonującej przyrządy do powielania rysunków i dokumentów na papierze światłoczułym.

W 1938 r. w dopływie informacji od grupy „Ramsay” nastąpiła kilkumiesięczna przerwa. Przyczyną był wypadek, jakim uległ Sorge. Z ciężkimi obrażeniami został przewieziony do szpitala. Dopóki jednak na jego żądanie w szpitalu

nie pojawił się Maks i nie odebrał tajnych dokumentów, Sorge nie chciał poddać się operacji.

Sorge leżał w szpitalu, a w Europie zachodziły poważne zmiany w układzie sił. Hitler zajął Austrię i Czechosłowację i przygotowywał napaść na Polskę. Jednocześnie kontrwywiad japoński wciąż usilnie poszukiwał radostacji, która od dawna nadawała z Japonii tajemnicze depeche. W takiej sytuacji Sorge zażądał zakończenia misji i wycofania grupy „Ramsay” do kraju. Otrzymuje jednak z centrali polecenie pozostania w Tokio i kontynuowanie działalności wywiadowczej.

Wbrew pozorom rozkaz ten okazał się słuszny. Już latem 1939 r. rząd barona Hiranumy za namową ekstremistów wojskowych wznowił zaczepne działania na granicy mongolsko-radzieckiej. W rejonie rzeki Chalchyn-gól i jeziora Bujnuur za Bajkałem doszło do starć zbrojnych. Sorge, Ozaki, Miyagi dużo wcześniej ostrzegają centralę o planach tych prowokacji granicznych.

PAKT TRZECH

11 kwietnia 1939 r. naczelne dowództwo armii niemieckiej zatwierdziło plan „O jednolitym przygo-

W tym czasie ciężkie czasy przeżywały rząd i wielkie miasta brytyjskie. Hitler rozpoczął operację „Lew morski”. Niemcy, realizując „powietrzny blitz” Goeringa, bezlitośnie bombardowały Londyn, grożąc starciem z powietrznymi siłami wszystkich miast brytyjskich.

W sierpniu 1940 r. Richard Sorge, dowodzący się w ambasadzie niemieckiej w Tokio, że Hitler wydał tajny rozkaz („aufban Ost”) o przygotowaniu wojny z ZSRR, zaś 18 grudnia podpisał „Plan Barbarossa”. 28 grudnia Sorge depeceował: „Na granicach niemiecko-radzieckich skoncentrowano 80 dywizji niemieckich”.

13 kwietnia 1941 r. rządy ZSRR i Japonii podpisały w Moskwie pakt o neutralności. Jednakże po przybyciu do Tokio Matsuoka zapewniał Otta, że z chwilą wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej Japonia naruszy ten traktat. Także i tę wiadomość Sorge przekazał do Moskwy.

1 czerwca 1941 r. radziecki arcywywiadowca poinformował swą centralę, że Niemcy skoncentrowały od 170 do 190 dywizji wojska na granicy niemiecko-radzieckiej, a 15 czerwca podał, że wojna z

Japonia nie stanęła po stronie Niemiec. Z rozkazania Sorge’a wynikało, że w rządzie i armii japońskiej ścierały się dwa ugrupowania reprezentujące odmienne stanowiska w kwestii rozpoczęcia działań wojennych. Matsuoka i minister spraw wojskowych gen. Tojo oraz dowódcy wojsk lądowych byli zwolennikami agresji na północ, tj. przeciwko ZSRR, natomiast dowództwo marynarki wojennej wraz z księciem Konoe uważało, że należy uderzyć najpierw na południowy wschód, tj. przeciwko USA, Anglii i Francji. Jak wiadomo, duży wpływ na księcia Konoe miał Hozumi Ozaki.

Na konferencji odbytej 6 września 1941 r. u cesarza postanowiono, że „Cesarstwo musi wziąć zdecydowany kurs na wojnę z Ameryką”. Po tej naradzie 4 października Sorge depeceował: „Wojny w roku bieżącym nie będzie”. Informacja ta przesądziła o tym, że dowództwo radzieckie zdecydowało się przerzucić z Dalekiego Wschodu na front zachodni dobrze wyszkolone i uzbrojone dywizje syberyjskie, które zatrzymały ofensywę wojsk hitlerowskich na Moskwę.

NA TROPIE

W przeddzień aresztowania, wieczorem, 17 października 1941 r. Richard Sorge zamierzał wysłać jeszcze następującą depeche: „Nasza misja w Japonii zakończona. Udało się uniknąć wojny między Japonią i ZSRR. Wezwijcie nas do Moskwy lub wysłajcie do Niemiec”. Maks Clausen nie zdążył jej wysłać...

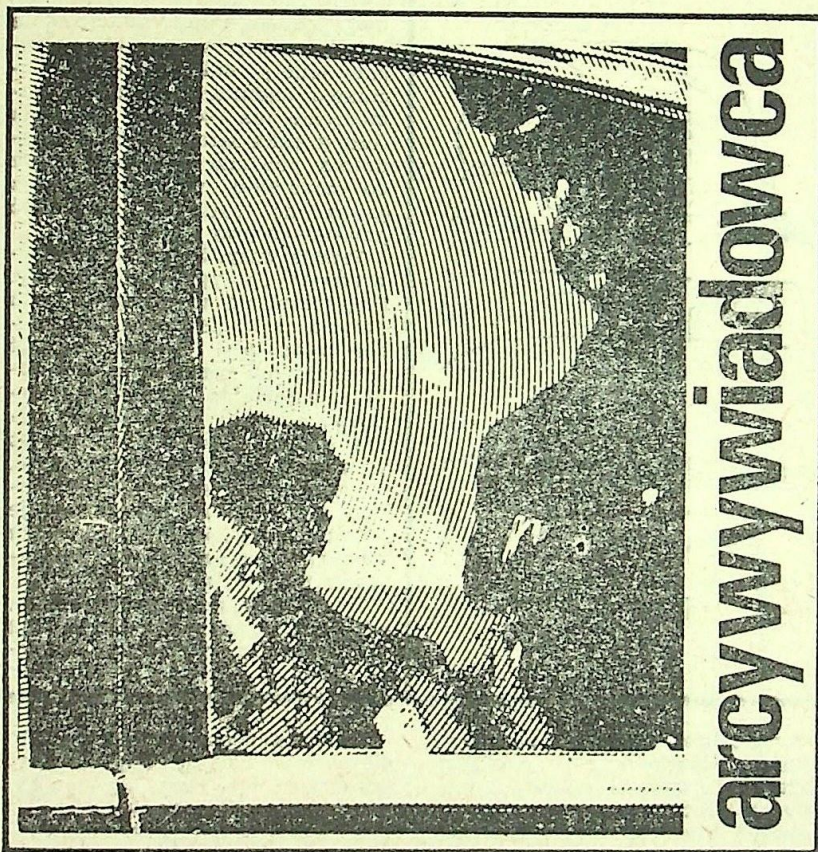
Kontrwywiad japoński był już na tropie. Pułkownik Osaki zwrócił się do attache wojskowego ambasady niemieckiej z prośbą o dostarczenie mu z Berlina najnowszej aparatury radiolokacyjnej. Dowiedział się o tym od Otta, Sorge ograniczył nadawanie depech radiowych.

W tym samym czasie szef RSHA Reinhard Heydrich poleca Walterowi Schellenbergowi odnaleźć akta Sorge’a sprzed 30 lat. Szef Urzędu VI RSHA Schellenberg uważał, że „przeszłość Richarda Sorge nie jest zupełnie czysta”. Pułkownik Josef Meisinger z gestapo brzmiał te wątpliwości...

Szef kontrwywiadu japońskiego — Osaki wciąż zaciesnia pierścienie wokół grupy „Ramsay”. 10 października 1941 r. kempetai aresztowało Yotoku Miyagi, a cztery dni później — Hozumi Ozakięgo. Malarz Miyagi usiłował popęlić harakiri. Wieczorem 17 października tajna policja zatrzymała Maksa Clausena i jego żonę Annę, a nad ranem 18 października funkcjonariusze kempetai aresztowali Richarda Sorge i Branko Vukelića. Organizacja wywiadowcza „Ramsay” przestała istnieć.

Śledztwo trwało dwa lata. 29 września 1943 r. sąd rejonowy w Tokio wydał wyrok: dr Richard Sorge i Hozumi Ozaki zostali skazani na karę śmierci, a Branko Vukelić i Maks Clausen na dożywotnie więzienie. Yotoku Miyagi zmarł w więzieniu przed ogłoszeniem wyroku. 7 listopada 1944 r. o godz. 9.51 wykonano wyrok na Hozumi Ozakim. W ostatnim słowie powiedział: „Umieram za naród”. Tego samego dnia o godz. 10.36 powieszono Richarda Sorge. Zanim stanął na szafocie wznosił okrzyk: „Niech żyje Armia Czerwona”, „Niech żyje Związek Radziecki”.

Dr Richard Sorge — arcywywiadowca XX wieku w listopadzie 1964 r. otrzymał miano Bohatera Związku Radzieckiego.



(3)

Opracował JAN WORKOWSKI

towaniu sił zbrojnych na lata 1939-40”. Plan ten przewidywał napaść Niemiec na Polskę. 1 września o godz. 4.45 armia hitlerowska runęła na nasz kraj. 3 września Francja i Wielka Brytania wypowiedziały Niemcom wojnę. Rozpoczyna się II wojna światowa.

Ambasador Rzeszy Eugene Ott jeszcze w czerwcu 1939 r. zawiadomił Sorge’a, że Hitler uderzy na Polskę 1 września. Radziecki wywiadowca przekazał te dane do Moskwy.

Na początku 1940 r. specjalny wysłannik Hitlera, Heinrich Stahmer i ambasador Rzeszy w Tokio gen. Ott rozpoczęli tajne pertraktacje z ministrem spraw zagranicznych Matsuoką w sprawie „paktu trzech”. Richard Sorge jako doradca Otta znał doskonale przebieg tych rozmów. „Pakt trzech”, tzw. oś Rzym-Berlin-Tokio, jak się dowiedział Sorge od Otta, wymierzony był przeciwko Wielkiej Brytanii, Stanom Zjednoczonym, Francji i ZSRR. Ribbentrop mówił: „Ten kij będzie miał dwa końce — przeciwko Rosji i przeciwko Ameryce”.

ZSRR rozpocznie się 22 czerwca 1941 r. Niestety, zbagatelizowano te informacje. Co więcej, meldunki owe uważano wtedy za prowokację ze strony kół brytyjskich, a nawet hitlerowskich.

Tymczasem mimo zawartego 23 sierpnia 1939 r. paktu o nieagresji z Niemcami — Hitler bez wypowiedzenia wojny 22 czerwca 1941 r. uderzył na Związek Radziecki.

Ze źródeł archiwalnych NRD znana jest dziś reakcja Richarda Sorge na to wydarzenie. Ott opęta strategią „Blitzkriegu” Hitlera powiedział pewnego razu, że armii niemieckiej na zdobycie Moskwy wystarczą dwa, trzy miesiące. Na te słowa Sorge z trudem opanował się i odparł: „Jeszcze będziecie się dziwić, wy wszyscy, którzy tu siedzicie, bo Hitler polamie sobie zęby na Rosji”.

Po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR najważniejszym zadaniem grupy „Ramsay” w Tokio było badanie stosunku Japonii do tej wojny i wpływające poprzez różne źródła i środki na to, aby

dla ciebie i dla domu

PSYCHOLOG RADZI

STRESSY

Wiele się ostatnio mówi o stressach i to zarówno tych w życiu zawodowym, jak i osobistym. Wiadomo, że sytuacje stressowe mogą przyczynić się do zawału. Wobec tego czym właściwie jest stress psychiczny?

Badania na ten temat prowadzone są na całym świecie. W jednym z instytutów naukowych w Waszyngtonie w ciągu 25 lat prześledzono tysiące historii chorób pacjentów amerykańskich, japońskich i szwedzkich zwracając przede wszystkim uwagę na problem: jakie wydarzenia wpłynęły szkodliwie na ich psychikę i wyzwoliły chorobę.

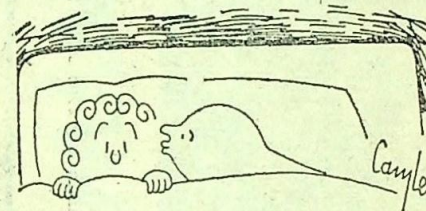
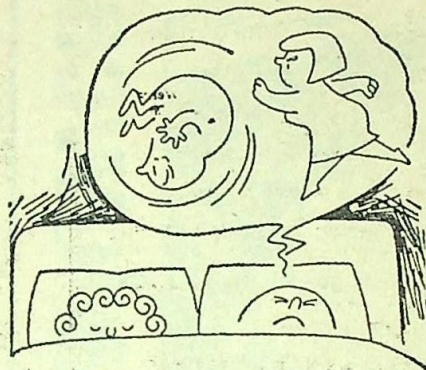
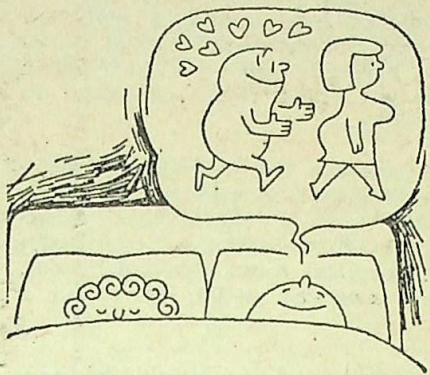
Z analiz tych ułożono punktowaną listę niebezpiecznych sytuacji stressowych, które liczbowo określają prawdopodobieństwo powstania zawału.

I tak: śmierć współmałżonka — 100 punktów, rozwód — 73 pkt., choroba lub wypadek w domu — 53 pkt., przejście na rentę — 45 pkt., niepożądana ciąża — 40 pkt., niepowodzenia seksualne — 39, porażka, sprzeczka małżeńska — 35.

Osoba, której życie się tak układa, że w ciągu krótkiego okresu czasu zgromadzi 300 punktów, powinna w 86 procentach liczyć się ze znacznym pogorszeniem stanu zdrowia (zaburzenia w pracy serca, nasilające się dolegliwości związane z wrzodem żołądka, depresje). Między 150 a

300 punktami ryzyko wynosi 48 procent, poniżej 150 punktów — tylko 33 procenty.

Uważajmy więc na stressy, a właściwie — unikajmy ich. Nie tylko w pracy ale i w domu. Jak widać z przytoczonej listy przyczyn zawałowych osobiste przeżycia odgrywają tu olbrzymią rolę.



○ **STATNIO** tapety wróciły do łask. Są nie tylko modne i wygodne, ale — co nie mniej ważne — przy odrobienie dobrej woli każdy może sam wytapetować sobie mieszkanie.

Poza tapetami i klejem celulozowym o nazwie „Celtap” lub „Celtap-lux” potrzebne nam będą jeszcze następujące rzeczy: dwa wiadra o pojemności ok 10 l na klej, sito (lub gaza) do przeciedzenia roztworu kleju, **pędzel „ławkowiec”** do smarowania ścian i tapet, **pędzel mały**, płaski do gruntuowania ścian w miejscach

gólnie dokładnego wygładzenia ścian, gdyż wszelkie nierówności uwidocznią się po wytapetowaniu. W przypadku, gdy podłóżę ściany ma strukturę gruboziarnistą, należy przed tapetowaniem pokryć ścianę łatwo nasiąkającym wilgocią papierem (np. gazetami), postępując przy tej czynności podobnie jak przy tapetowaniu. Przy okazji należy pamiętać, że tapet absolutnie nie można stosować w pomieszczeniach, w których ściany są zawsze wilgotne.

Po wybraniu elementu wzoru, od którego chcemy zacząć tapetowanie, odcinamy bryt (odcinek)

JAK TAPETOWAĆ MIESZKANIE

trudno dostępnych i przy suficie, **sznurek** (ok. 6 mb) do wyznaczania górnej granicy tapetowania, **noż kuchenny** (długi) do obcinania kolejnych brytów (odcinków) suchej tapety, **nożyczki** — do obcinania nadmiaru tapety po namoczeniu (na ścianie), **szczotka** (lub miękka szmatka) do wygładzania powierzchni tapety zaraz po naklejeniu na ścianę oraz **gąbka** do usuwania zabrudzeń powstałych przy klejeniu.

Przed wszystkim należy odpowiednio przygotować ściany. Przygotowanie to polega na ich umyciu i wygładzeniu. Wszystkie wypukłości należy usunąć szpachlą lub pumeksem, a otwory i wgłębienia — wypełnić zaprawą gipsową. Farbę olejną można usunąć przez wypalenie lub zdrapanie papierem ściernym.

Wygładzone, suche ściany należy zagruntować, pokrywając je warstwą rozcieńzonego roztworu klejowego, używając do gruntuowania pędzla „ławkowca”.

Zwłaszcza tapety wodoodporne, ze względu na swoją połyskliwą powierzchnię, wymagają szcze-

tapety z rulonu, pamiętając o tym, aby odcinek ten był dłuższy minimum o trzy centymetry od wysokości tapetowanej ściany. Ocinając następne bryty (wszystkie oczywiście o jednakowej długości) dokładnie dopasowujemy wzory na kolejnych, stykających się ze sobą krawędziach (najłatwiej wykonać tę czynność rozkładając tapety na podłodze). Należy również przygotować krótsze odcinki tapety — do wyklejenia ścian nad drzwiami i oknami.

Przygotowane odcinki tapety smarujemy klejem — dokładnie i równomiernie. Klej rozprowadzamy od środka odcinka tapety — do brzegów. Tak przygotowaną tapetę naklejamy na ścianę po upływie pięciu minut od chwili pokrycia jej klejem. Ta pięciominutowa przerwa jest potrzebna po to, aby papier nasiąknął klejem oraz aby z roztworu klejowego odparowała część wody.

O innych tajemnicach sztuki tapetowania — następnym razem... (cdn)

SPECJALY Z... ZIEMNIAKÓW

Z IEMNIAKI dzięki obfitości węglowodanów dostarczają naszemu organizmowi sporo energii. Składniki odżywcze — zgromadzone są w ziemniaku tuż pod skórą. Dlatego też ziemniaki należy obrać bardzo cienko posługując się nierdzewnym nożem. Obranie, należy bardzo szybko płukać, a do gotowania zalać wrzątkiem, aby do minimum skrócić czas ogrzewania, które sprzyja rozkładowi substancji odżywczych.

ZIEMNIAKI PO NELSONSKU

1 kg ziemniaków myjemy starannie, zalewamy osoloną wodą i gotujemy w łupinach. Po odlaniu odstawiamy aby wystygły, a w tym czasie przygotowujemy resztę składników: 20 dkg boczek lub 30 dkg kiełbasy krajemy w plasterki, 4 jaja ugotowane na twardo ostudzone i obrane krajemy również w plasterki, 2 cebule nacinamy na krzyż, a następnie krajemy i lekko podsmażamy na oleju nie rumieniąc zbyt silnie 3 mrożone lub oczywiście świeże pomidory przelewamy wrzątkiem na sicie, usuwamy z nich skórkę i krajemy w talarki ostrym nożem. Ostudzone ziemniaki obieramy i rozdrabniamy w ten sam sposób. Dno i boki naczynia do zapiekania najlepiej z kamionki lub ze szkła ognioodpornego, smarujemy grubo masłem i układamy w nim kolejno: ziemniaki, boczek, pomi-

dory, cebulę i jajka, posypując każdą warstwę solą i pieprzem. Pierwszą i ostatnią warstwę powinny stanowić ziemniaki. Całość zalewamy śmietaną (potrzeba jej ok. 1 szklanki), a na wierzchu układamy cienkie plaasterki żółtego sera, np. tyliczkiego lub gouda. Wstawiamy potrawę do nagrzanego piekarnika, na ok. 25 min (powinna być lekko zarumieniona po wierzchu) i podajemy na stół w tym samym naczyniu.

SMACZNEGO

ZIEMNIAKI FAŚZEROWANE

Wybieramy duże, płaskie ziemniaki (licząc po 2 na osobę), myjemy i zalewamy w garnku osoloną wrzątkiem. Muszą się tak gotować przez ok. 15 min., aż będą na wpół miękkie. Wówczas odlewamy wodę a ziemniaki lekko przestudzamy. Następnie obieramy je i ścinamy czubki, wydrążamy specjalną łyżeczką lub nożem, tak aby ułożyła się dość głęboka miseczka o ściankach równomiernej grubości. Przygotowujemy teraz nadzienie według jednego z poniższych przepisów (proporcje na 10 ziemniaków, zależnie od upodobania i zapasów, jakimi dysponujemy).

1. Resztki mięsa gotowanego lub pieczonego albo 15 dkg kiełbasy (serdelowej lub zwyczajnej) mielimy przez maszynkę. Dodajemy całą cebulę, przesmażoną na maśle, wbijamy jajko, solimy i starannie wyrabiamy.

2. 25 dkg pieczarek myjemy i siekamy. Przesmażamy je na oliwie z dodatkiem drobno pokrajanej cebuli. Dodajemy 2 łyżki tartej bułki, wbijamy surowe jajko i nadzienie doprowadzamy do smaku solą i pieprzem.

3. Gotujemy na twardo 4 jajka, studzimy, obieramy, drobno siekamy na desce. Dużą cebulę przesmażamy na maśle, dodajemy płaską łyżeczkę maki i trzymając na małym ogniu mieszamy, aż zasmażka nabierze lekko żółtego koloru. Do przestudzonej zasmażki dodajemy jajka, wsypujemy 2 łyżeczki posiekanej naci pietruszki lub wyhodowanej w doniczce rzeżuchy, mieszamy i doprowadzamy do smaku solą przyprawą myśliwską.

Przygotowanym farszem nadziewamy wydrążone ziemniaki. Układamy je w płaskim rondlu dodając 2 łyżki masła i podlewając wodą z rozpuszczoną w niej kostką przyprawy bulionowej. Dusimy ziemniaki, aż będą zupełnie miękkie. Wówczas zalewamy je kilkoma łyżkami gęstej śmietany i jeszcze stawiamy na kilka minut na małym ogniu. Podaje się je z surówką, np. z kwaszonej kapusty z dodatkiem marchwi i jabłka, przyprawą myśliwską i kminkiem.

MODA

ZNOW WARKOCZE

Stolica światowej mody — Paryż — lansuje na nadchodzący sezon zimowy powrót do warkoczy. Zaplanowane w warkocz długie włosy stają się więc znów szczytem elegancji. Zwłaszcza że warkocze wymyślone były jeszcze przez kobiety Etrusków 600 lat przed naszą erą jest to moda bardzo ale, to bardzo retro.





26. XI.—2.XII.76 r.

TV PROGRAM

PIĄTEK

10.00 „Major opóźnia akcję” — odc. I serialu TVP „07 zgłoś się”.
15.50 Nurt — pedagogika.
16.20 TV Informator Wydawniczy.
16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Pora na Telesfora.
17.30 Eureka.
18.10 „Tropem rekinów” — II odc. serialu dok. „Tajemnice mórz”.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 „Kamień niemieckiego ekranu” — montaż komedii z lat 1914—1930.
21.05 „Miłość szesnastolatki” — dramat obyczajowy NRD z cyklu „Miłość niejedno ma imię”.
22.30 Dziennik.
22.45 NURT.

PROGRAM II

16.05 Pegaz.
Dzień telewizji austriackiej.
17.00 „Tajemnice lodowców szczytów” — rep.
17.35 — „Bajka o pięknym księżcu, który lubił pierniczki”.
17.55 Śladami Schuberta.
18.25 Mistrz i jego słowo — żart filmowy.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 Wieczór z dziennikiem.
20.50 Nie będziesz prorokiem — pr. public.
21.15 Wiedeński kabaret.
21.45 Film fabularny.
23.15 Język rosyjski.
23.10 NURT — matematyka.

SOBOTA

10.00 „Miłość szesnastolatki” — dramat psych. NRD.
15.20 „Znać to posłuchajcie”.
15.30 Dziennik.
16.00 Obiektyw.
16.20 Na zegarze biologii.
16.55 Sobota młodych.
17.40 Film Sergiusza Gierasimowa: „Nad jeziorem” cz. I dramatu społ.-psychologicznego przed rad.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 „Do widzenia Charlie” — komedia amerykańska.
22.40 Dziennik.
22.55 Teatr komedii: Wincenty Rappacki: „Wesoły wspólnik”.

PROGRAM II

Popołudnie podróży i przygody.
15.40 Pasaż, przygoda, ryzyko: „Piaśm przez kontynenty” — rep. Szymona Wdowiaka — z kamery przez świat: „77 mil na północ od równika” — film Witolda Zadrowskiego. „Emirat z zagłęb w herbie” — film Andrzeja Krydy.
17.00 Uśmiechy starego kina: „Świat komedii Harolda Lloyd”.
17.50 Telekino sprzed lat: „Rudy miód i krzyże” — odc. serialu TVP „Cztery pancerni i pies”.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 G. F. Haendel: „Kserkses” — opera koncertowa.
22.50 24 godziny.
23.00 „Rozmowa z nieboszczykiem” — dramat krym. NRD.

NIEDZIELA

8.35 Studio sport.
8.40 Sport dla wszystkich.
9.00 Teleranek.
10.20 Antena.
10.45 „Bitwa pod Trafalgarem” film dok. franc. „Wielkie bitwy historii”.
11.40 Dziennik.
12.10 Rozmowa rozmowy.
12.40 Radar.
13.45 „Tajemnica dziadkowego skarbu”.
14.45 Klub sześciu kontynentów — „Coś z kosmosu”.
15.20 Losowanie Dużego Lotka.
15.35 „Hipnotyzjer” — odc. serialu ameryk. „Między nami jaskiniowcami”.
16.00 Film Sergiusza Gierasimowa: „Nad jeziorem” — cz. II radz. dramatu społ.-obyczajowego.
17.20 Studio sport — sprawozdanie z meczów Stal — Ruch i Legia — Zagłębie.
18.00 Tele-echo.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Bajka dla dorosłych.
20.50 „Szalenstwo” — odc. 10 serialu ang. „Wojna i pokój”.
21.40 Co kto lubi — magazyn Mięczyława Pawlikowskiego.
22.35 Studio sport — magazyn informacyjny.

PROGRAM II

9.55 Muzyczna teleteka.
10.40 W starym kinie: „Męczeństwo Joanny D'Arc”.
12.00 Studio sport — transmisja meczu Stal — Ruch.
14.00 Militaria, Obronność, Nowoczesność.
14.30 „Leonardo da Vinci” — odc. II filmu włoskiego.
15.35 Turniej o „Srebrną Łódkę”.
16.35 „Poezja śpiewana” — występ laureatów Festiwalu w Olsztynie.
17.05 „Jarmark Pieśni i Tańca Miłec-76”.
17.30 „Na krawędzi” — polski dramat sensacyjny.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 „28 minut z orkiestrą A. Ulricha” — rozrywk. pr. muz.
21.10 „Kabaret Fricco”.
21.55 „Dzień listopadowy” — dramat psychologiczny na motywach prozy J. Iwaszkiewicza.

PONIEDZIAŁEK

16.25 Dziennik.
16.35 Obiektyw woj. wrocławskiego, jeleniogórskiego, legnickiego, wabrzyńskiego.
16.55 Zwierzyniec.
17.35 „Siedemnaście mgieł wiesz” — odc. 6 filmu ser. radz.
18.50 Przemówienie ambasadora Jugosławii.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Teatr Faktu: „Sen o pracy” na motywach „pamiętników bezrobotnych”.
21.35 — Teatr narodów — film dok.
23.05 Dziennik.

PROGRAM II

15.40 Język niemiecki.
Dzień jugosłowiański w TVP.
16.15 „Belgrad” film dok.
16.45 Nasze rozmowy — publicystyka.
17.00 „Śladami Njegosa” — film dok.
17.20 „Cztery pory roku” — film muz. rozrywk.
17.40 Pamięci Ivo Andrića — public.
17.45 Złotko Bourek — portret filmowy.
18.15 Spotkania — rep.
18.30 Jeden dzień Kragujewca — rep.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.45 „Jesień” — film dok.
21.10 Z muzyką i piosenką... — pr. rozrywk.
22.05 „Od piątej do siódmej” — film fab. jugosłowiański.
23.10 NURT — matematyka.

WTOREK

12.30 „Wojna i pokój” — odc. 10 „Szalenstwo” serial prod. ang.
16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Studio TV młodych.
17.50 Interstudio.
18.30 Roman Kłosowski — Szwajk — rep.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 „Wielka kariera”, film fab. ang.
22.15 Spiewa Natasza Czarinińska — rec. piosenkowski.
22.35 Dziennik.

PROGRAM II

15.15 Język angielski.
15.50 Teatr faktu — „Sen o pracy”.
17.15 „Mgła nie ukryje zdrajcy” — film rumuński.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Wtorek melomana.
21.50 24 godziny.
22.00 Film animowany.
22.10 „Mogło być inaczej” — film fab. CSRS.
23.05 Język niemiecki.

PROPONUJEMY

... polski dramat kryminalny „NA KRAWĘDZI” zrealizowany według książki Mariana Reniaka. Są to zapiski osobistych przeżyć autora który w latach pięćdziesiątych wsiadł na szpiegowskiej agentury w Monachium i rozszyfrował przywołaną tam antypolską akcję. Film zrealizował Waldemar Podgórski. W głównych rolach wystąpiła: Zygmunta Malanowicz, Jolanta Bohdal, Tadeusz Janczar i Janacy Machowski.

W programie TWARZE TEATRU zobaczymy znakomitego polskiego aktora WOJCIECHA PSZONIĄKA (na zdjęciu obok). Będzie to spotkanie w którym zobaczymy fragmenty jego świetnych kreacji aktorskich w teatrze, filmie i telewizji.

SRODA

16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Zgadywanki obrazkowe.
17.30 Losowanie Małego Lotka.
17.55 Bar na stawach — rep.
18.25 Lektury Pegaza.
18.35 W starym kinie — Komiey niemieckiego ekranu.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 FilMOTEKA arcydzieł — „Marty” — film fab. USA.
22.15 Twarze teatru — Wojciech Pszoniak.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

16.05 Język francuski.
16.40 Co dalej maturzysto.
17.10 „Wypadek drogowy” — film szwedzki.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Rada pedagogiczna.
21.10 Energetyka roku 2000.
21.40 24 godziny.
21.50 Kandydat do nagrody Kowalskich — public. kult.
22.20 Wrocławskie spotkania z piosenką — szkoła tańca.
22.50 Język angielski.
23.30 NURT — pedagogika.

CZWARTEK

11.30 „Marty” — film fab. USA.
16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.05 Ekran z bratkiem.
18.00 Polygon.
18.20 Konsylium cz. I.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 „07 zgłoś się” — film ser. TVP.
21.45 Pegaz.
22.30 Konsylium cz. 2.
22.45 Dziennik.

PROGRAM II

16.20 Język rosyjski.
16.55 Śladem wynalazku — laureaci — pr. oświatowy.
17.20 Portrety — Jurij Temirkanow — film dok. ZSRR.
17.40 Turystyka i wypoczynek.
18.10 Poradnia młodych.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.40 Urania.
21.15 Hiszpańskie mimatury taneczne.
21.35 24 godziny.
21.45 „Kto odchodzi w deszczu” — film fab. CSRS.
23.10 Język francuski.

PROGRAM TV CSRS

PIĄTEK: 9.05 Dramat wg. E. M. Remarque'a. 17.05 Do Afryki na zwierzęta — filmy krótkometrażowe. 19.30 Koncert symfoniczny. 20.45 „Eksperyment inżyniera Nefedowa” — radz. serial TV. 22.10 „Lady Hamilton” — ang. film hist. Program II: 18.25 Spotkanie z komikiem Lubomirem Lipskim. 19.30 Film o radzieckich kobietach. 21.10 Film koreański. SOBOTA: 13.00 „Eksperyment inżyniera Nefedowa” — ser. radz. 16.25 I liga boksowa na lodzie. Moter Czeskie Budziejowice — Tesla Pardubice. 20.00 Włoska komedia. 22.40 „Okno za okno” inscenizacja TV. Program II: 19.30 Życie przyrody — filmy o Afryce. 20.00 Melodie z oper. 21.45 „Ludzie z metra” — film czeski NIEDZIELA: 16.25 Serial TV. 17.15 Radziecka komedia. 20.00 Teatr TV. 22.05 H. Smetana: Tańce czeskie. Program II: 18.10 Serial dla młodzieży. 20.00 Film węgierski.

(TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie).



26. XI.—2.XII.76 r.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.
BARAN 21.II—26.IV



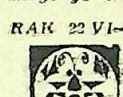
Dobra pora do pokonania wszystkich trudności i przeciwników. Uwierdzić cię w tym list, w którym będzie także przyjemna wiadomość. Waga zdecydowanie się na wyzwanie. Powinieneś wziąć je serio. Tym samym zdobędziesz kolejnego sojusznika.



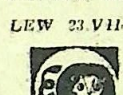
Zanosi się na podróż i niezwykle spotkanie. Kłuka z nich nie trudno przewidzieć i musisz się odpowiednio przygotować. Nie myśl teraz o korzyściach z nich wynikających, bo nie na czym innym.



Uspokój się i działaj spokojnie. Opanowanie jest bardzo istotne. Opóźnienia można jeszcze nadrobić. Skorpion pomoże ci w podjęciu właściwych decyzji. Postaraj się dobrze zorganizować czas, tak abyś i dla najbliższych mógł go trochę poświęcić.



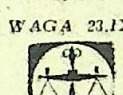
Zbyt łatwo ulegasz otoczeniu, które potrafi cię wprowadzić w stan euforii lub zniechęcenia. Nie daj się tak „ustawić”. Przecież stać cię na samodzielne, stanowcze postępowanie. W połowie tygodnia młda wizyta o której wkrótce, niestety, będziesz musiał zapomnieć.



Intensyfikacja uczuć? Jedno z najbliższych spotkań dla samotnych dotąd. Ludów może zdecydować o przyszłości, dla innych będzie przynajmniej uroczą. Ten tydzień trzeba poświęcić uprządkowaniu spraw osobistych. Nie wybieraj się to podróż...



Łatwo jest narzekać na niełaskę fortuny. Dlaczego młodzieńcy być łaskawą? Przecież nie zdziwiłoby cię, co by wymagało jakiejś rekompensaty czy ekwiwalentu. Nie żałuj wysiłku, bo to kapitał na twoją najbliższą przyszłość.



U Skorpiona odkryjesz wiele zalet. Zanim się, że zapadną decyzje o współpracy. Ci, którzy będą szemrać, że popełnią nieakt — że ci życzą. Zastanów się czy dla poprawy stanu nie należałoby zająć się jakimś sportem.



Uroczą Waga szuka okazji do bliższych kontaktów. Tak, chodzi właśnie o nią... A więc: grzeczność, taktowność, elegancja. Zresztą wiesz, że taką sytuację wyobrażałeś sobie wiele razy.



Jest — nie trać głowy! Na pierwszy ogień: atuty.



Kłopoty, niepowodzenia, nieporozumienia? Nie wyobrażaj sobie drobiazgów, bo zatracisz ostrość widzenia całości i współzależności wielu spraw. Będzie ci potrzebna pomoc prawdziwych przyjaciół. W niedalekiej perspektywie powrót starej miłości i miłe chwile.



Mówię — wcale nie znaczący działac. Wiesz o tym, ale zaczynasz tylko mówić. Sporo grono osób z najbliższego otoczenia „polapalo” się już w twojej taktyce... Dobra passa w sprawach sercowych. Nie trać animuszu i fantazji.



Znacomite perspektywy. „Wioska temperatura” życia intymnego. I to wszystko w zupełnie niespodziewanym okresie. Przypadki zdarzają się, ale nie można liczyć wyłącznie na nie. Nie ingeruj w sprawy leżące poza twoimi kompetencjami! Zajęty się już nimi właściwe osoby.



WYDODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Tomasz Kalicki, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunta Łuszcz, Stanisław Malecki, Czesław Paniczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkiwłak (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 211-46), INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielała placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. DRUK: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: — Za się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Numer indeksu: 35479

12 okropnych

Mają trzy cechy wspólne: należą do największych gwiazd amerykańskiego filmu, telewizji i estrady; większość czasu spędzają w Hollywood; nieprawdopodobnie utrudniają życie dziennikarzom, producentom i kolegom. Listę tych nieznosiników otwiera Marlon Brando (nokauteuje fotoreporterów), potem: Woody Allen (furiat), Bob Dylan (ignoruje prasę), Robert Redford (egoista), Steve McQueen (niesłowny), Dustin

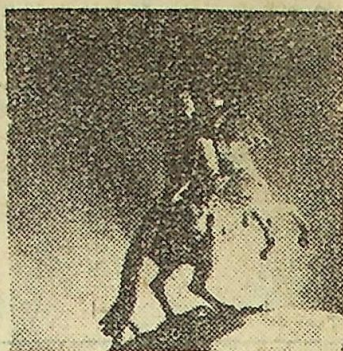
Hoffman (obgaduje kolegów), Elliot Gould (udaje półgłówka), Al Pacino (udaje skromnisia), Frank Sinatra (bije i prowokuje awantury), Elvis Presley (odpowiada tylko na własne pytania), Johnny Carson (nie udziela wywiadów). Listę zamyka jedyna kobieta w tym doborowym gronie, mianowicie Barbra Streissand, która w czasie pracy obrzuca wyzwiskami całą ekipę filmową, a publiczność traktuje jako stado baranów.



Królowa seksu

Zawód wyuczony — sekretarka, zawód uprawiany — aktorka, specjalizacja — film pornograficzny, przydomek — francuska królowa seksu. Od czasu do czasu trafiała jej się rola znaczniejsza, np. w angielskim filmie „The Witch” (wiedźma) u boku Dirka Bogarde’a. Ale Anna Libert na-

lepszą jest jednak skąpo ubrana. Tę opinię podziela nawet Russ Meyer, uchodzący w Stanach za niebyłe jakiego eksperta tego gatunku filmowego. On także zafatłwił paryżance trzyletni kontrakt w Hollywood i tym sposobem hotel królowej seksu we Francji opustoszał.



Po kuraciji

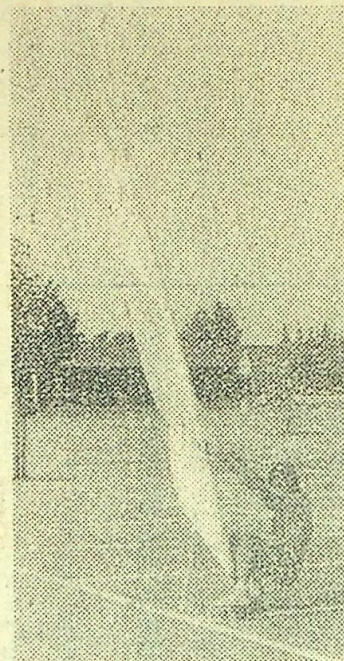
Jak zawsze, i w lipcu br. odwiedzający Leningrad turyści mieć musieli jedno pamiątkowe zdjęcie przed pomnikiem Piotra Wielkiego. Ku ich zdumieniu, „Jeździec miedziany” siedział na koniu trojańskim, z którego brzucha gramoliły się jakieś postacie, starannie opukując każdy fragment 200-letniego monumetu. Był to bowiem czas kolejnego przeglądu konserwatorskiego pomnika — od środka. Po tej kuracji odmładzającej pomnik Piotra Wielkiego znów urzeka swą dostojną potęgą i charakterystyczną sylwetą — jednym z symboli tego Paryża Północy.

Kaplel na promie

W Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego zaprojektowano nowoczesny prom morski, przeznaczony dla Związku Radzieckiego do obsługi nowej linii żeglugszej Władywostok — Pietropawłowsk. Jednostka o długości 125 m i szerokości 21 m będzie mogła zabrać jednorazowo 436 pasażerów plus 163 członków obsługi i 150 samochodów osobowych lub 26 dużych zestawów samochodów ciężarowych. Pasażerowie będą mieli do dyspozycji: kawiarnię, bar szybkiej obsługi, dużą restaurację, salon muzyczny, salę konferencyjną i baseny kąpielowe.

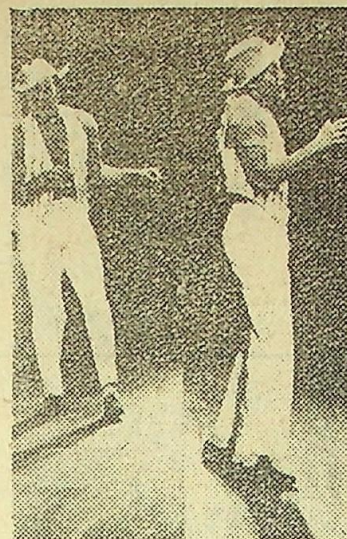
Żeglarsstwo asfaltowe

Nowy rodzaj sportu lansuje kupiec Manfred Telsar z Bischofsheim (RFN). Połączył z wrotkami testując sprzęt na parkingach w pobliżu dużych domów towarowych i na boiskach w centrum miasta. Propozycja ciekawa, ale czy ma szansę powodzenia? Wkrótce na temat „zagłówek” mają się wypowiedzieć fachowcy. Dodajmy, że ten nowy rodzaj sportu wymaga dużego poczucia równowagi i nadzwyczajnej zręczności.



**Marzenie
starszej pani**

Diana Kind jest matką aktualnej supergwiazdy Barbry Streissand. Wychowała ponadto kilkoro innych dzieci, dwa razy owdowiła i ukończyła już 67 lat. Kiedy dzieci były małe, musiała dużo pracować i nie miała czasu na zajmowanie się sobą. Tymczasem zawsze chciała śpiewać nie tylko na domowy użytek. Zapisła się więc teraz na 5-miesięczny kurs i kiedy nauczyciel stwierdził, że robi postępy i ma zadatki na zawodową



Znów Belafonte

Harry Belafonte, czarnoskóry piosenkarz o aksamitnym głosie, podbił przed 20 laty serca miłośników muzyki rozrywkowej. Jego popularność była wtedy tak wielka, że usunął w cień Elvisa Presleya, Binga Crosby'ego i wielu innych idoli rock'n'rolla. To przecież Belafonte wylansował calypso, sprzedając 100 milionów płyt ze swoimi nagraniami. W wieku 49 lat zawiązał tegorocznej jesieni do Europy i nawet, ku zadowoleniu organizatorów jego występów, odnosi sukcesy. Także wśród nastolatków. Bilety na koncerty wyprzedano już wiosną.



śpiewaczkę — uwierzyła w
możliwość pójścia w ślady
córkę.

●● ? ●● KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — Nelson,
4 — drobna moneta, 7 —
kwitnie wczesną wiosną, 8
— książkowy i odzieżowy, 9
— skala, 10 — interesant,
11 — rozgranicza pola u-
prawne, 14 — wyrazistość,
ożywienie, 16 — zmartwie-
nie, smutek, boleść, 18 —
partia, 20 — koń zapasowy,
21 — ten je ceni, kto stra-
cił:

Rozwiązanie krzyżówki z n-ru 46. POZIOMO: pantofel, puls, zero, echo, farmer, plota, nerw, grusza, siano, atlas, atlant, kord, oczko, ankiel, brew, midi, uzda, ropowica. PIONOWO: przypisek, narkoza, fama, lakmus, piernat, Lehar, fagot, woskowiina, Ufa, zator, nadawca, Lezgini, lektor, obraz, Ezop.

PIONOWO: 1 — pamiętnik, sztambuch, 2 — cios, cięcie, uklucie, sztych, 3 — krewniak kaczkę, 4 — podarunek przywieziony z podróży, 5 — symbol uporu, 6 — unicestwienie, 7 — inwencja twórcza, 9 — słynny „Potiomkin”, 10 — chroni przed opadami atmosferycznymi, 12 — pomyślność, pożytek, korzyść, 13 — meta, 15 — utwór muzyczny niekoniecznie wojskowy, 17 — w rękach woźnicy, 19 — pierwiastek promieniotwórczy.

Nagrody, bony książkowe,
otrzymują: Józef HOND-
SCHKA z Lubina, Kazi-
mierz LASEK z Wrocławia,
Anna COMPOREK z Luba-
nia Śl. Nagrody wysłany
pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 48 mija 4 grudnia br. Rozwiązania prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

Opracował:
CZESŁAW PAŃCZUK

